

Motocyklem w Skandynawię

5931 kilometrów w 18 dni

Cezet 350 '83 "Skandynawia 2T Ekspedyszyn, czyli dooooooooookoła Bałtyku"

Polska - Szwecja - Norwegia - Szwecja - Finlandia - Estonia - Łotwa - Litwa - Polska.

Jak zwykle. Co roku. Trzeba podjąć decyzję. Gdzie? Czym? W jaki sposób? Jaki wytyczyć sobie cel...

Skandynawia. Tam mnie jeszcze nie było. Jedno z ostatnich miejsc w europie gdzie mnie jeszcze nie było ;-) Wstępne planowanie kosztów wychodziło straszne... Ale... Raz się żyje. Kase ciąłem na Transalpa. Ale co? Decyzja twarda. Nie będzie Hondy Transalp. Będzie wyprawa w nieznane. Lepiej chyba kase rozwalić na podróż. Niż jeździć nowym motocyklem dookoła domu ;-)

Dlaczego tam? Skandynawia? Piękno przyrody. Fiordy norweskie. Dzień polarny. Lasy po horyzont. Fińskie jeziora... Ataki komarów i innego insekciorstwa ;-)

Sprzęt:

Motocykl: Cezet 350 1983r. Silnik dwusów znaczy 2T pałer.

Teraz tak. Jako że w ubiegłym roku silnik wydawał wiele dziwnych odgłosów, trzeba było ten silnik przystosować do nowej ekspedycji. W tym celu podjęto decyzję o remoncie. Remont wykonano w profesjonalnym zakładzie (znaczy u mnie w garażu) przy użyciu narzędzi najnowszej generacji (znaczy młotków). Zamieniono kartery 6V na 12V co dało możliwość zastosowania alternatora 12V. Zakupiono regenerowany wał. Nówka łożyska. Cylindry i tłoki zostały stare (z 6500 km nalotu). Silnik dostał elektroniczny zapłon z optyką zamiast przerywaczy. Na potrzeby wyprawy zakupiono nowy napęd. Zębatkę przednią zmniejszono z 18 na 17 zębów co dało lekkie skrócenie biegów. Zamiast sakw, pojawiły się kufry HeppoBecker'a. Tankpad.

Namiot: Marabut Poligon - mała "dwójka". Plecak: Alpinus model Mt.Rainer.

Palnik CampingGaz. Zupki chińskie. Suchary. Konserwy. Apteczka...

Kask Tigerr (wypas!!), kurtka BF, rękawice BF, spodnie przeciwdeszczowe... Kurtka przeciwdeszczowa z jakiejś gumy. Gumowe nakładki przeciwdeszczowe na buty.

Z części zapasowych:

Zapasowy tłok, pierścienie, sworzeń, igiełki.

Kompletny alternator z regulatorem i prostownikiem.

Kilka ogniw łańcucha. Klej. Łatki.

Dwie płytki sprzęgła.

Poksylina. Uszczelniaacz silikonowy. Taśma. Druty (podstawa!!)

Dwie świece Iskra 75.

Kondensatory i przerywacze na wypadek padu elektroniki.

Skrzynia biegów z wodzikami i prowadnicą (! tak! dla nie wiedzących, trybek jest mało, układ wielkości puszkii piwa ;-)

Atlas samochodowy europy 1:800000. Znaczy sama skandynawia i część republik bałtyckich. Reszta stron została w domu ;-)

Przewodniki Paskala Norwegia.

.....no i w droge! Jak zwykle, co roku ;-)



Dzień 1.

6:11. Alarm bojowy wyrywa mnie ze snu. Zaczyna się. Pierwszy dzień urlopu. Ciepła lipcowa sobota wita mnie...

Kufry spakowane w kącie pokoju. Tylko znieść je do garażu i zakleszczyć w stelażu... Poranne śniadanie... "Czy ja wszystko popakowałem??? Czy ten motocykl zapali z rana?" Dobra. pakuje ostatnie graty na motocykl. Tankpad. Plecak na kanapę. Kurtka. Zaciągam rękawice. Przygotowanie ani na woje. Kilka przekopnięć motocykla... Jeb! Silnik odpala z miłym hukiem i chmurą białego dymu... Chwila na zagrzanie silnika... Jeszcze kilka sekund i się zacznie... Wyprawa AD2007... Przed siebie... W daleką północ... W krainę Nieznaną... Sobotni poranek. Żywiec. Bielsko. Ludy jeszcze śpią. Więc drogi pustawe. Opuszczam znajome tereny. Jeszcze tylko zalać bak do pełna za Bielskiem. I w stronę Śląska.

Droga do Katowic mija smętnie. Dwupasmówka E-75 czyli krajowa "jedyńska". Cezet mknie 70-80 km/h więc wszystko mnie wyprzedza. Na jakiś światłach zatrzymuje się za wypucowanym Fiatem nowką z salonu. Cezet odbija się w tylniej klapie niczym w krzywym zwierciadle. Motocykl nabrał szerokości. Niczym rasowy GoldWing ;-)

Obierając daleki cel zdawałem sobie sprawę że może się coś zepsuć. Napewno coś gdzieś nawali. Moje Cezet nie jest nowym motocyklem. 1983r. Socjalistyczna technika. Coś się gdzieś zepsuje... Ale trzeba wierzyć... Trzeba wierzyć że się uda...

Katowice. Zjazd na Bytom/Poznań. Więc wskakuję na tą ichnią nowkę droge. Co wybudowali jakieś tunele pod dziwnymi rondami. Targam w stronę tunelu na kilkupasmowej nowej jezdni... Sielankę przerywa cichy stukot...

Oglądaliście "Apollo 11"? "Huston! Mamy problem!" Stukot staje się coraz dłośniejszy. Narasta wraz z obrotami silnika... Jadę przez tunel... Dudni strasznie... KONIEC WYPRAWY? Przez głowę przebiegają mi straszne myśli... Może pękł tłok? Wywaliło korbówód? Zmieniam obroty silnika... Stukot cichnie... Turlając się 50km/h łąduje awaryjnie na stacji BP w Chorzowie...

No więc co? W sumie na Śląsku kupa znajomych z Klubu Suzuki Swift Korozja Klub Polska. Garaż się na motocykl znajdzie. No ale pierwsze trzeba by zdiagnozować usterkę. Zapalam motocykl na stopkach. WOlnie obroty. Silnik chodzi jak zegarek. Znajome stuki. 1500 obr na minute. OK. Co jest???? Przegazowa na 3000 i jak nie zaczyna dzwonić! Dobra co dzwoni? Jak to co dzwoni! Odkręcił się poprostu dekiel alternatora i wpada w rezonans! Ufffff! KAMIEN Z SERCA spadł. Spadł na ziemie. 6kg lżej na sercu. Awarie można usunąć w minucie.

Awaria nr 1. Zostaje usunięta w minutę. Dokręcam dwie śruby dekla. Pakuje graty... I w dalszą drogę ;-)

Karjowa jedenastka na Poznań. Za Tarnowskimi Górami zaczyna się miła jezdni. Szkoda że szeroki asfalt lecący przez lasy nie leci tak aż do Poznania ;-)



Olesno. W mieście mają miejsce dziwne anomalie pogodowe. Bo przed miastem pogoda super. Słońce i małe chmurki. Wlatuje w miasto. Normalnie w słup wody. Oberwanie chmury. Znikąd. Poprostu ściana deszczu. Lecę chwilę w deszczu i bije się pod przystanek autobusowy. Dobrze że zawias CZ350 jest zaprojektowany do wjazdu na krawężniki ;-)

Ulewa trwa kilka minut. Nawet nie ma sensu ubierać przeciwdeszczowca. Atak na Poznań trwa...



Do Poznania nudy. Nic się nie dzieje. Kilometry leżą. Przed Poznaniem Europa. Zabrali się za remont dwupasmówki na wlocie do miasta. Kilka lat temu jak tam jechałem w nocy samochodem, to nie wiedziałem. Czy jechać dziurawą drogą, czy już jechać poboczem ;-)

Poznań. Biję się w centrum. Sobotnie popołudnie. Jadę na "czuja" najkrótszą drogą. Ale lipa bo w centrum mnie drogowskazy wyprowadzają uduśnianymi skrzyżowaniami. Gdzie na krajową "dwóje"??? Jakies nienormalne oznakowania tam mają...

Na wylocie z Poznania 2 godziny postoju. Burza atakuje miasto. Więc zaliczam MCDonalda a później ślęcę pod BP. Studia mapy. Ołać trzeba drogę 24 na Szczecin. Zbliża się wieczór. Nocleg łatwiej znajdę na ocznych drogach. Więc cel Szamotuły - Czarnków - Wałcz.

Pogoda się nie chce poprawić. Chmury. Jezdnie mokre. CZ idzie jak burza na chłodnym powietrzu. Noclegu nie widać. Może by się wbić na jakąś Parafie? Ale po drodze nie widzę nic ciekawego...

Lubasz. Jest pole namiotowe i domki. Jeziorko. Ale lipa. Polska rzeczywistość jest brutalna. Na ośrodku jest czynny bar. Ale Pani Kierowniczka co wydaje klucze od domków już nie pracuje. Więc nie mogę zostać. POLSKA TO JEST CUDNY KRAJ! W środku sezonu nie można wynająć domu na czynnym polu namiotowym! Ołać ich! jadę dalej ;-)

Samochodowa mapa europy mówi że pole namiotowe będzie w Trzciance. Może będą domki jakies? Nie uśmiecha się mi spać w deszczu w namiocie... Może po drodze będzie jakaś miła Parafia? Albo inny nocleg?

Nie było ;-) Kemping w Trzciance. Znaki są. Ale On nie istnieje. Ośrodek wykupił jakiś Gościu. Gadam z dozorcą-ochraniarem i konserwatorem w jednym ;-) Ośrodek czeka na pielgrzymke. Tu nie ma możliwości przenocowania. Lipa.

Nie daje za wygraną. Panie chmury! Dziesz! Nie bede spać w lesie. Mam zgode na rozbić namiotu gdzieś na ośrodku. Bo miejsca jest kupa między drzewami. Ale mam poczekać kilka minut na szefa. To może nawet wewnątrz się coś znajdzie... Szef pojawia się po godzinie. W międzyczasie poznaje Dozorce i Panią Szefową Kuchni. W deche klimat. Ludzie przemili. Szykują pełną parą ośrodek. Pielgrzymka ma się pojawić jutro.... Szef się pojawia w końcu. Więc mogę za 12pln zanocować w pokoju wewnątrz ;-) Cezeta parkuje pod schodami... Ja szykuje kolacje na pokoju.... Za oknem zaczyna lać deszcz... eedek

Trasa: Jeleśnia - Katowice - Bytom - Poznań - Trzcianka.

515 km / 8:53 h

Od domu: 515 km.

Dzień 2.

Puk. Stuk. Stuk. Puk. No tak. Dziś ma dojechać pielgrzymka. Na ośrodku ostatnie remonty i sprzątania. Dobra... Trzeba się zbierać... Poranne śniadanie na ławeczce przed ośrodkiem. Błękitne niebo... Start powinien być dobry...

Ośrodek szlifowany. Pan Edek wyciąga Papieskie flagi. Pojawiają się kwiaty w donicach... Parasolki... Praca wre... Ja konsumuje śniadanie...

Dobra. Trzeba jechać... Silnik zaskakuje... Heja na drogę... Gdzieś w stronę Świnoujścia. A drogi? W deche. Albo przez lasy... Lub przez pola. Cezeta mknie...



Sielankowe Polskie krajobrazy:



Wałcz. Czaplinek. Złocieniec. Drawsko Pomorskie. Płoty. W końcu dobiegam do E 65. Szeroko. Miły asfalt. I kupa turystów jadących nad morze... Z każdym kilometrem bliżej. Z każdym kilometrem bliżej Świnoujścia...

Świnoujście. Trzeba kupić jakiś bilet na prom. Więc lece na terminal promowy. Promy do Ystad w Szwecji odpływają w południe i na noc. Jest 14ta godzina. Więc popłynę nocą... Pytam babki w budce gdzie kupię bilet. Odsyła mnie do gmachu Terminala.

220 pln. Bilet nocą do Ystad. Fotele lotnicze. Może przeżyję. Jeszcze fotka na terminalu. I na Świnoujście. Mam kilka godzin wolnego czasu. Nie będę tu ślęczał...



Miasto leży po drugiej stronie wyspy. Nie. Idiotycznie brzmi. Miasto leży na drugiej wyspie. A może to nie jest wyspa? Cokolwiek jest to za ziemia. Kawałek niemieckiej ziemi ;-) Aby się tam dostać trzeba wbić się na prom. Znaki do promów są. Ale do przeprawy promowej "dalszej" dla nie'tutejszych. Przeprawa bliższa jest ukryta. Aby turyści nie używali promów ludu miejscowego ;-)

Docieram na tutejszy prom. Szok. Darmocha. Od kiedy w Polsce są darmowe promy??? Czemu jeszcze nikt na tym nie zarabia??? Chwila czekania. CZ wtarguje na rampę. ALE gość mnie zawraca. Motocykliści mają specjalne miejsce na promnie... Obok rowerzystów ;-). Więc zawracam... Gratis dostają chmure białego dumu ;-). Mgła ;-).

Na promie spotykam kilkoro motocyklistów na H-D. Wracają z jakiegoś okolicznego Złotu. Trochę mnie zdziwiło. Bo to Oni zaczęli rozmowę. W zasadzie jakaś Panna. Daje mi

cześć. No to sie witam. Tyle że mieli jakiś nienormalny sposób witania ;-) Ręce mi chcieli połamać ;-)

Miasto. Jest dziwne. Myślałem że będzie jakieś centrum - rynecek. Ale lipa. Zamiast tego mają plażę i deptak. W porcie stoją statki. Nawet mamy Marynarkę Wojenną. Ciekawe czy te statki wojskowe pływają? Czy tylko rdzewieją w morzu? Z daleka fajnie wyglądały. Szkoda że nie strzelały do czegoś ;-)

Deptak. Milion Turystów:



Plaża. Pół miliona turystów. Siedzę chyba z godzinę. Dziwne że motocykla nie zajęli ;-)
Bo stał kilometr dalej gdzieś na mieście.



Zaczyna się deszcz. Miliony turystów rzuca się do ucieczki. Mewy dziwnie patrzą na mnie. Jakoś s'pod oka ;-)



"Deptak". Handlują badziewiami pamiątkowymi. Kuszę nie na jedzenie. Zapiekanka o smaku styropianu ;-). Włóczę się w kółko. W końcu wracam do motocykla. Oczywiście stoi obok jakiegoś sanatorium. Wszytsko gra.

Na mieście obok przeprawy promowej kupuje jeszcze litr oliwy 2T do motocykla. Bo napewno w Szwecji taki olej będzie drogi. Olej ładuje w plecaku. W sumie tego oleju mam kupe ;-). Litr w plecaku. Litr w tankpadzie. Półtoralitra w lewym kufrze. Trzy litry w prawym. Wszędzie olej ;-).

Przeprawa promowa. Wracam na Wolin. Do promu dłuugi korek. Oczywiście jak przystało na motocyklistę wymijam wszystkich. Szerokie kufry trochę przeszkadzają. Na Wolinie wracam kilka kilometrów na wschód. Bo znaki informują o lokalnej atrakcji - latarni morskiej. Latarnia jest na totalnym odludziu. Albo inaczej. Jedzie się przez odludzie. Dziwne wąskie drogi. I w dodatku mnie okłamali! Latarnia stoi obok starych stoczní? No i się prezentuje brzydko. Więc zawracam.

Przed dojazdem na główną drogę robię przerwę na potrzebę fizjologiczną w Wolińskim lesie nad'bałtyckim. Postój był pechowy. Bo motocykl nijak nie chciał kontynuować jazdy! Przekopuje silnik z 20ściami razy. Nic! Cezeta nie chce jechać! Ani myśli jechać na terminal promowy! Przecie Cie nie będę pchał 5 kilometrów!

Sytuację ratuje żołnierz. Tak. Naszego Wojska Polskiego. Gdzieś tam jest jednostka. A że jechał pomału samochodem to mnie widział jak się męczę. Sam dużo jeździł MZ 250. Więc zapalamy maszynę na popych. Cezet startuje. Podziękowanie. Na drogę. Na terminal!

Pod odprawę sznureczek samochodów. Oczywiście wymijam wszystkich na początek kolejki. Odprawy jeszcze nie zaczęli. Więc siadam na krawężniku. Chyba godzina siedzenia... Nawet znalazł się motocyklista. Bez motocykla. Gość szukał informacji/nie wiadomo czego. Z kumplami też będą lecieć na Szwecję. Ale nie dzisiaj.

Zaczynają odprawę. Więc pcham te kilka metrów motocykl. Odprawa graniczna OK. Pcham dalej sprzęt. Dziwne zakręty w terminalu. No i zaczynamy czekać na prom.



Prom nazywał się Wawel. I znów chyba z godzina czekania. Bo dopiero co przy płynął. Więc wypełzała ze środka kupa pokazdów. Zaskakujące, ile sie mieści w takim stateczku samochodów ;-)

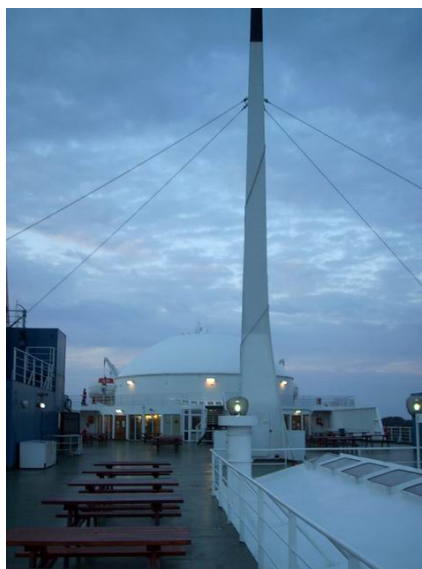


Koniec czekania. Jakiś Gość z obsługi promu krzyczy abym targał. Trochę sie mi to wydało dziwne. Tylko Ja? Za chwile krzyczy do mnie po angielsku. Dobra Panie! Lece! Kilka kopnięć. Motocykl nie grymasi... Chmura dymu i wtaczam się na stalowy podjazd. Prom. Motocyklistów zapraszają wcześniej bo trzeba je przycumować do podłoża. Pasy i odciąg. Jeszcze obok mnie podjeżdża małżeństwo ze Szwecji. GoldWing z przyczepką i sportowy Triumph. Sprzęty przypięde. Idę poszukać miejsca na promie. A że na promie pustki to wszystkie miejsca moje. Ładuje sie na koniec. Zajmuje ostatnie fotele lotnicze. Może bedzie sie dobrze spać. A że czasu dużo to na zewnętrzny pokład pocykać fotki:



W dole samochody dalejczekają.

Prom:



Ciekawe czy szalup mają więcej niż na Tytaniku:



W Świnoujściu coraz ciemniej...



Wypłynięcie promu ma nastąpić o 12stej w nocy. Nie ma na co czekać. Próbuje zasnąć. Ale gwar ludzi przeszkadza. Gościu opodal rozłożył śpiwór na podłodze i zaczyna spać. W deche pomyśl. Na fotelach się człowiek przecie nie wyśpi.

Zmieniam mapę. Szwecja. Gdzie jest południowa Szwecja? Gdzie? Ocho... Nie mam tych stron. Strony południowej Szwecji musiałay zostać w domu ;-) No to fajnie będzie... Nie ma to jak jechać bez mapy ;-)

12. Odpływamy...

2. Noc. PółSen. Lipa. Niewygodnie. To nie spanie. Srać to miejsce. Kładę się spać na podłodze za moim fotelem. Przykrywam się kurtką. Plecak pod głowę... Teraz to można spać!

Trasa: Wałcz - Czaplinek - Złocieniec - Drawsko Pomorskie - Płoty - Świnoujście.

261 km / 5:06 h

Od domu: 776 km.

Dzień 3.

Ocean Bałtycki. Prom warczy. Zimnica. Otwieram oko bo jest jasno. Podnoszę głowę. Chyba lał deszcz? Na wschodzie wschodzi słońce:



Szwedzki ląd wita mnie chmurami. Brrr... Ystad:



Ystad. Prom wypływa do portu. Tłumy ludu chcą wyleżeć. Więc tłok.... Pokład parkingowy. CZ stoi. Wszystko ok. Zapinam bagaż... I wytaczam sprzęta na Szwedzką ziemię... Szwecja. Zimno. No ale w końcu wcześniej rano. Zapalam. Jadę przez port za samochodami na kontrolę graniczną. Kontrola paszportu. OK. No to zaczynamy... Szwecja...

Mam tylko mapę Szwecji przelotową. Duża skala. Zero małych dróg. Dokładne mapy w atlasie zaczynają mi się ok 200 km na północ. Na szczęście drogi w Szwecji są super ozkanowane... Więc heja na Kristianstad.

Hmmm. Inaczej niż w PL. Jakoś czyściej. Drogi zadbane ;-) Ale kilkanaście km i przymusowy postój na przystanku autobusowym. Z pochmurnego nieba zaczyna kropić deszcz. Więc kurtka i spodnie przeciwdeszczowe. Deszczyk jest słaby ale zimnica atakuje.

Wioski. Pola. I cudne drogi. Cezeta mknie między wioskami nawet 75km/h ;-). Całe szczęście że z każdym kilometrem pogoda się poprawia... Deszcz znika... Chmury też uciekają...



Co kilkanaście km parkingi. Na jednym z nich robię przerwę. Stoliki i ławeczki. Wypas. Można kulturalnie się najeść. Zagaduje do polskich tirowców czy nie mają dokładnego atlasu. Bo ja muszę później z głównych dróg zjechać i atakować na zachód w stronę Norwegii. Ale lipa. Tirowcy nie mają atlasu. Drogi pamiętają na pamięć...

Czym jest stalowy budynek obok parkingu? Nie wiedziałem co to jest. Przypominało jakiś ...magazyn. Ale do środka wchodzi ludzie... No więc obaduje. ...kibel! Ale jaki kibel! Szwecja jest nienormalna! Nie dosyć że robią miłe przyjazne parkingi. To stawiają kible przy nich. Czyste. Z gorącą wodą. Suszarkami etc. Dziwne. Widać że nie wiedzą co to wandalizm? W Polsce taki kibel by został w kilka dni zniszczony i okradziony ;-)

Kristianstad. Po obwodnicy na drogę 19 i 23. Gnam na północ. Łąki i wioski... I nienormalne drogi ;-). Na czym polega nienormalna droga? Z jednej strony jeden pas. Z drugiej dwa pasy. Oddzielone stalową liną. I tak dwa kilometry i zmiana. Dwa pasy tu. Jeden tam. Czyli dwa kilometry wleczenia. Dwa grzania... I płoty. Aby zwierza z lasu nie chodziły po drodze...

Droga 124. Życie nie umierać. Lasy. Proste i łuki. Aż odkręcać się chce: ;-)



Ljungby. Zakupy w sklepie. Siedzenie w centrum. Odwiedzenie bankomatu.



Na E4. Autostrada/ekspresówka. Nienawidzę takich dróg. Monotonia. Siatki przeciw'zwierzęce. I tylko dłuuuuuga prosta. Nerwica... Cezet idzie osiem'pak (80km/h). Jak czołg. Na czerwonym polu (3500 obr/min ;-). Sielanka nie trwa wiecznie. JEB! Buuuuuuu.... Silnik gaśnie... Spadek obrotów.. Cyk! Błyskawiczne sprzęgło... Tłoki się musiały zakleszczyć... Kierunkowskaz... Pomału wytaczam prędkość i ląduję na pasie awaryjnym autostrady.

AWARIA nr2. Motocykl spycham z pasa awaryjnego na trawkę obok. Na pasie awaryjnym można zginać w Polsce. Nie wiem jak w Szwecji. Wolę nie ryzykować ;-) Kilkanaście metrów za mną słupek oświetłowy. Więc idę z buta i wieszam na nim kurtkę. Kurtka motocyklistowa ma pomarańczową podpinkę. Jest więc widoczna z daleka. Lepsze niż trójkąt... No ale trzeba naprawić sprzęt.

? Ząbek iglicy rowek w dół. Z 4 na 3. Na rowku 4 jeździłem 1500 km i nic się nie działo, nawet na największych upałach. Musiały się zatrzeć tłoki. Półgodziny chłodzenia. Test. Motocykl zapala. Pracuje normalnie. Cylindry/tłoki/pierścienie nie popękały. Można grać dalej... 60km/h Ok. 70 km/h Ok. 80 km/h OK. Cezeta znów gna ;-)

Varnamo. Obwodnice i obajzdy. Jak na każdej Szwedzkiej drodze pełno znaków:



oraz:



Ja czyli narrator ;-)



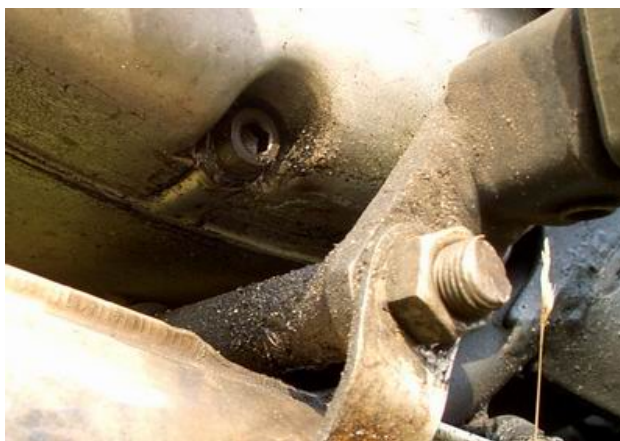
Szwedzi mają obsesję. Jak ma się samochód to trzeba na nim mieć lampy przeciwmgielne. Kierowca bez tych lamp jest zerem. Jak Ktoś ma dwie lampy w zerbaku to jest ciołek. Dobrze jest mieć trzy te lampy. Mega szpan to 4ry lub sześć ;-)

Droga 151. Docieram do punktu w którym mogę używać map/stron z atlasu. Uff. Więc skrótami bocznymi drogami do drogi 27 na Boras. Wogóle jakoś dziwnie błądziłem pięknymi drogami. Że wylądowałem na drodze 27 na parkingu z WC. Obok parkingu Raj Wędkarski. Kupa wędkarzy łowiła:



Na parkingu kupa camperów i przyczep kampingowych. Zagaduje do gościa. Niby tu nie można nocować (bo kemping jest po drugiej stronie szosy ;-), ale wszyscy tu nocują. Za darmo ;-). I jest wc i jezioro ;-)

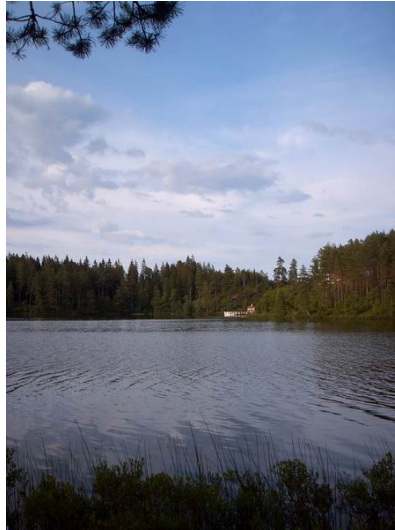
Więc rozbijam namiot obok przyczep. Jest dopiero 18 godzina. Ale zauważyłem że cieknie olej na łączeniu dekła skrzyni:



Nie jest to awaria. Ale wyciek eksploatacyjny ;-). Naprawa trwa kilka minut. Wyszczyszczone zaolejone okolice zostają zalepione. Półsyliną ;-). Ze śruby nie ciekło już nic ;-)



Jezioro:



Dziki kamping:



Wieczorem spotykam jeszcze paru polaków. "jaka ładna Cezetka!" Ale się uśmieiałem ;-)
Trzeba iść spać... Ciekawe czy na tym dzikim kempingu zabijają???

Trasa: Ystad - 19 - 23 - 124 - E4 - Ljungby - 151 - 27 ?

306 km / 5:23 h

Od domu: 1 082 km.

Dzień 4.

Szum. Co tak szumi??? DESZCZ! Panika! Sprawdzam wszystko w namiocie. Sucho. Leje ładnie. Nawet nie wychodzę z namiotu. Bo ulewa trwa...

Śniadanie w namiocie. Nie ma jak gotować. Więc biorę żarcie do luksusowego ...kibla. W kiblu jest kupa miejsca. Tylko trzeba przejść na deszczu 100 metrów ;-)

Niebo ciemne. To się nie wypogodzi. Trzeba ruszyć w deszcz... Tylko jak na ulewie złożyć namiot? I jeszcze trzeba wyciągnąć ubranie przeciwdeszczowe z kufrów... Więc kolejno wracam do kufrów po ubrania ochronne. I znów do kibla się przebrać. A w zasadzie naciągnąć gumową kurtkę i spodnie przeciwdeszczowe. DO tego gumowe nasadki na buty. I wracam do motocykla. Czuje się jak kosmonauta. Tyle warstw ubrania. Wszystko krępuje ruchy. Zaczynam się gotować. Ale nie rozepnę się bo ulewa trwa ;-)

Błyskawiczne składanie namiotu. Rety. Jak ja w nim będę dziś spał??? Pakuję graty na motocykl. Tylko żeby sprzęt zapalił! Trzy przekopania. Zapłon. Go! Chmura dymu. Siadam... Po mokrym piasku offroad na drogę ;-)

Jeździłem motocyklem w czasie deszczu. Ale nigdy w zmasowanym deszczu - ulewie. Wlekę się na 3im biegu. 50km/h. Po 3 kilometrach czuję że woda przecisnęła się przez zabezpieczenia. Wbijam się na przystanek autobusowy. Trzeba się przezbroić...

Woda ze spodni przeciska się pod osłony butów. Więc buty kauje w worki foliowe. Na to osłony gumowe i pod spodnie. Wode zawiewa spod kasku i skrapla się na kołnierzu spływając pod kurtkę gumową. Robię szal z reklamówki PCV. Szczelność 100%. Na Drogę!

Boras. Wszystko w deszczu i kałużach. Szybka paruje. Klimat w deche. 50 km i kapiltuluje. Statoil. Zziębnięty kupuje capucino na stacji paliw. 6pln za kubek ciepła. W gratisie dostaje dwa worki foliowena śmieci. Znaczy na zapakowanie rzeczy w plecaku i kufrach. Półtorej godziny czekania. Pogoda się nie poprawia :-(Więc dalej. Droga 42 na Trollhattan.

Trollhattan. Za miastem jakieś wielkie centrum handlowe. Mają parking podziemny ;-)

Więc przerwa na zakupy. Bułki z jogurtem ;-)

I obserwacje Szwedów na zakupach.

Na północ. Droga 45 na Mellerud. Pogoda się poprawia. Ulewy przechodzą falami i zmieniają się w małe deszcze. Cezet dziwnie idzie. Motocykl jest wyraźnie słabszy. Nie mam pojęcia czemu. W deszczu nie będę brał się za rozkręcanie. Tym bardziej że motocykl zapala doszczału...

Mellerud. Jakiś market spożywczy. Siedzę przed sklepem pod zadaszeniem. Robię bułki z masłem orzechowym. Leje deszcz. Ludzie dziwnie na mnie patrzą. A ja jestem szczęśliwy.

Marznę na końcu świata marząc o ciepłym słońcu... Trzeba jechać dalej. Tam gdzieś musi być słońce!

Stacja paliw na 166/172. Motocykl mokry. W obudowie zegarów mam akwarium. Mokre rękawice suszę na głowicach.



Moją uwagę zwracają wydechy. BRĄZOWE! Nigdy takie nie były. CO jest??????

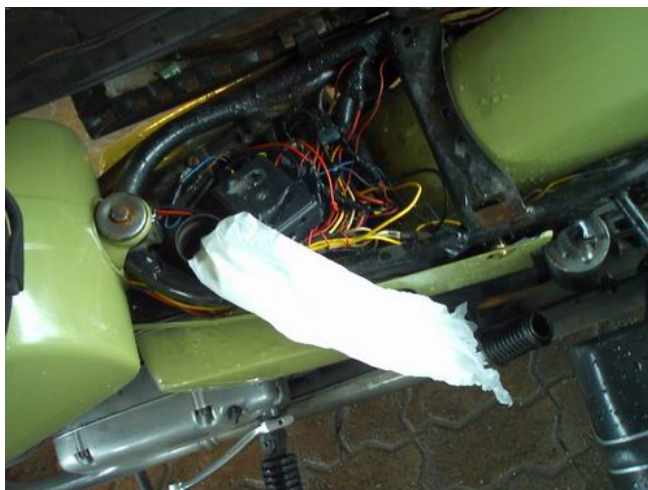


I tak oto rozwiązała się zagadka słabego silnika.

Co mamy w obudowie filtra? AKWARIUM! Rybek nie zauważyłem. Filtr w wodzie. Czyli słaby silnik był powodem tego że spalał mieszankę z dmoieszką wody. Czyli Cezeta miała napęd B95+Orlen2T+h2o. A mówią że silniki na wodzie nie istnieją!



Stacja paliw miała papierowe ręczniki. Więc osuszamy obudowę filtra z wody...



Woda prawdopodobnie bije się z pod baku. Napycham tam opoakowanie po czekoladzie. Czekolada oryginalna Tesco z Polski. Jeszcze 9 czekolad w kufrze... (czekolady w Skandynawii są 4 razy droższe ;-). Po osuszeniu idę na stację paliw do restauracji. Za 5 zł kubek gorącej herbaty...

Mimo osuszenia filtra CZ dalej słabnie. CO jakiś czas silnik pyka. Dochodzi wieczór. Trzeba znaleźć nocleg...

Idealnym rozwiązaniem byłby suchy garaż. Mogłbym zobaczyć dokładnie filtr. Wioski Szwedzkie opustoszałe. Zero ludu. I ciekawe czy ludzie by użyczyli garażu?

W końcu zatrzymuje motocykl przed jakimś domem. Pierwsze zetknięcie ze Szwedzkim ludem. Stukam. Dzwonie. Nikogo nie ma??? Albo po prostu się bali że ich jakiś motocyklista zabije???

Wracam do domu wcześniejszego. Jacyś ludzie naprawiają traktor? Zagaduje. Ale lipa bo nie mają garażu więc mi nie pomogą. No to grzeje dalej... Pochmurno... Ale deszcz ustał... Ed. Mieścina. Na stacji paliw pytam gościa o jakiś garaż na noc. Ale też nie potrafi pomóc. No to dalej. Jest kościół. Ale nie widzę plebanii. Silnik przerywa coraz bardziej... Aż w końcu kicha ostatkiem sił. Nijak nie chce spalać tej wody...

Awaria nr3. Osuszam papierem toaletowym wodę z obudowy filtra. Przechodzą ludzie. Pytam każdego o jakiś garaż. Ale lipa. Bo miejscina turystyczna nad jeziorem. Każdy proponuje hotele lub pensjonaty. "Ludzie! Ja z innej strefy dewizowej ;-)".

Za namową ludzi udaję się na kemping. Znaczą chęć się udać. Motocykl nie chce zapalić. Ale mam przed sobą zjazd z górki. Więc pójdzie z rozpędu... Podtaczam motocykl... Jadę

na luzie w dół... Prąd. Zapłon. Dwójka. Sprzęgło.... Silnik zapala... Pryka od wody... Chmura dymu... Do kempingu 1 km...

Nie dosyć że mam mały budżet. To jeszcze bić się na kempig. Ale nie mam wyjścia. Garażu tu nie znajdę. Dalej w las nie pojadę. Bo silnik lada chwila zgaśnie. Więc kemping...

Nie mają na kempingu garażu. Ale mogę sobie rozkręcić motocykl pod wiatą obok damskiej toalety ;-) Negocjacja cen. 70 pln za noc. Zostaje...

Kilkanaście minut wyciągania wody papierowymi ręcznikami. Blokuje dopływ wody reklamówkami PCV. Jutro CZ może pływać. Woda nie dojdzie...

I chwila prawdy. Rozbicie namiotu. Mokrego namiotu. Środek? SUCHY! Ja nie mogę. Ten namiot mnie zaskakuje. Marabut Poligon TM 2 jest jednak wodoodporny ;-). Jeszcze mokre spodnie zanoszę na recepcję kempingu. Weźcie mi to przechowajcie do rana. Przecie nie będę spał z wilgocią w namiocie... Kurtka i spodnie ląduje na zapleczu recepcji...

Trasa: ? - Boras - Trollhattan - Mellerod - Ed

254 km / 4:36 h

Od domu: 1327 km.

Dzień 5.

Poranek wita mnie roz pogodzeniem. Namiot jest mokry. Ale przy użyciu metrów papieru toaletowego wycieram krople wody. Nie ma źle. Grunt to zjeść śniadanie i heja na drogę... Wytaczam motocykl przed recepcję. Odpalam. Kilkanaście kopnięć i lipa. Motocykl co zapali to pryka i gaśnie. Świece się zalewają. W końcu motocykl odpala. Chmura dymu i pryskanie z wydechów. Woda. Dym osadza się na kałużach wody. Piękne kolorowe plamy. Pójdę do piekła za zanieczyszczanie środowiska motocyklem 2T.

Decyzja. Trzeba rozkręcić filtr. W obudowie nie ma wody. Ale wkład filtra jest cały mokry. Więc wciąga więcej paliwa. Kilka chwil i filtr wyciągnięty. Trzeba go tylko osuszyć. Czym? W kiblach nie ma suszarek... Więc idę w stronę pierwszych ludzi z przyczepy kempingowej i pożyczam suszarkę do filtra. Znaczą suszarkę do włosów ;-)

Suszenie filtra. Cały gorący. Zdziwiające ile wody mieści się we wkładzie ;-)

Montaż. Uszczelnienie. I heja na drogę...

Awaria nr3. Motocykl kopci strasznie. Po kilku kilometrach stoję na poboczu. Tak się nie da jechać. Spalanie pewnie razy dwa. Więc demontuję filtr. Będzie się suszyć na plecaku. Bez filtra można jeździć. Nie jadę w końcu po pisakach Sahary ;-)

Kilka minut dłubania i znów na drogę...

Asfaltu brakło ;-)

CHwilowy off-road :



Bocznymi drogami gnam na północ. I tak docieram do Norwegii. Przejścia granicznego nie ma. Tylko tablica informacyjna ;-)

Norwegia wita Mnie. Pierwsze metry. W sumie tak samo jak w Szwecji. Postój przed skrzyżowaniem drogi 106 z 21. Bo wybieram kurs na północ. Więc startuję. Startuję! I lipa.

Motocykl nie zapala. CO jest? Może bez filtra ma za ubogą mieszkankę? Kapię z naście razy i nic. Nawet nie zaskoczy!

Nie chce jechać to nie. Robię sobie przerwę na ławeczce na wiosce norweskiej. Chyba wszyscy poumierali. Ani jednej duszy. ;-) Odkręcam jeszcze świece. Iskra jest. No to startujemy. Cezeta zapala. Dziwny humor ma ten motocykl dziś ;-)



Droga 21. Lasy i łąki. Wąsko z fajnym asfaltem. CZ idzie w zakrętach jak przecinak ;-) Życ nie umierać ;-)

Orje. Motocykl zostawiam na stacji paliw. W pobliskim supermarkecie nie ma bankomatu. Ale ludzie mnie informują że bankomat jest kawałek za rondem. Więc ruszam z buta przez mieścinę. Załatwiam kasę i żarcie w supermarkecie. Ceny mnie powalają. Wiedziałem że będzie drogo. Dobrze że zabrałem kupe żarcia z polski. Bułki po 3 pln. Jogurt najtańszy po 5 pln. Woda mineralna 1.5l 5 pln. Z wody więc rezygnuję. Jak przystało na trampingowca przestawiam się na wodę z kranu. Krany są na każdej stacji paliw. Kranówka jest w Norwegii dobra ;-)

Na stacji paliw mają suszarkę w kiblu. Suszenie filtra powietrza. Zatykam filtr i przykładam do maszynki. Maszynka buczy. Filtr się grzeje. Aż się zaczął topić ;-) Ale suchutki jak pieprz. Nie ma to jak 2000 W mocy grzewczej ;-) A nie jakieś 150 W suszarki do włosów... ;-)

Na stacji montuje filtr. Nawet dwóch norweskich motocyklistów się znalazło. Więc miła gadka ;-)

Pogoda coraz lepsza. Przebłyski słońca. Droga 22 na Lillestrøm. Po drodze mijam sakwiarzy. Słowacy! Więc im macham i trąbie. Ciekawe czy poznali Cezet???
W jskiej wiosce na stacji paliw Złot pojazdów Amerykańskich. Żadko coś takiego widać na drodze. Więc sie zatrzymuje i cykam fotki:



W deche:



Oslo? Nie. Omijam łukiem ku północy. Nie pakuję się w wielkie miasto bo co bym tam robił? Nięc drogą 4 na północ... Więc lecę sielankowo... Im bliżej Oslo tym ruch większy.

Ale po minięciu autostrad ruch maleje.... Aż docieram do ronda z drogą nr 4. Na rondzie stoi Policja. Na szczęście nie zwrócili uwagi na motocykl nie spełniający norm czystości spalin ;-)

Rondo minięte. Droga zmienia się w ekspresówkę. Mama mówiła że to ma być zwykła droga. Znaki pokazują... Tunel się zbliża. Mapa nic nie mówiła tu o tunelach! Tunel coraz bliżej... O żesz! 2,7 KM!!!

Norweskie tunele. Tego się nie da opisać. W Polsce tuneli nie mamy. No może jeden ;-). A jakiś wiaduktów zaciemnionym nie można porównywać do prawdziwego tunelu. 2,7 km pod ziemią. Huk samochodów. Wilgoć. Spaliny. Dreszcz adrenaliny. W DECHE! Głos CZ jak czołg rozbija się echem o ściany. W DECHE!



Ekspresówka się kończy. Zaczyna malownicza droga obok jeziora:





Z drogi 34 uciekam na 245. Szukam noclegu. Wioski opustoszałe. Lekkie chmury. Może nie będzie padać? W sumie po obu stronach doliny wzniesienia. Nie widzę możliwości noclegu. W końcu jest jakaś boczna droga w las...

Las rośnie na bagnach. Kupa trawaka. I kupa mrówek. Lipa. Tu nie zanocuję. Jadę dalej. Jak są domy to jadę pomału, aby do kogoś zagadać, o możliwość przenocowania na trawniku ;-)

Jakaś rodzina siedzi na werandzie. Full stop. Kierunek zawracam. Dom na końcu wioski. Ludzie się na mnie patrzą. No to idę na werandę. Najwyżej mnie przegonią ;-) Albo zabiją.

Łamana angielszyzna mode on. Potrzebuje na noc 2 metry kwadratowe trawnika z osłonięciem od wiatru. Oczywiście widząc mój uśmiech musieli się zgodzić ;-). Więc za domem dostaje trawnik. Skoszony idealnie. Super osłonięcie od wiatru. Motocykl dostaje płachtę przeciwdeszczową na wypadek deszczu.

Norwegowie? Mieszka w domu Norweg i dwie starsze Azjatki. Ponoć kilka domów dalej mieszkają Polscy ;-). Miła rozmowa na werandzie. Gość znał nawet motocykle Jawa 350 ;-). Nie ma źle. Stawiam namiot. Kolacja. I ...deszcz zaczyna lać... Namiot 100% szczelny... Kolorowych snów...

Trasa: Ed - Orje - Lillestorm - 4 - 34 - 245 - ?

km: 292 5:43

Od domu: 1619 km.

Dzień 6.

7.00. Oczywiście musi lać. Bo jak. Norwegia. Trzeba mieć kupę szczęścia by wyhaczyć w Norwegii ekstra pogodę. Przewracam się na drugi bok... Śpię dalej... Może przestanie padać...

8.00. Pada? kropi. Dobra trzeba się zbierać. Pakowanie maneli. Śniadanie? Będzie w drodze. Na domostwie widać że wszystko śpi. Gdzie się wysrać??? Nie będę im srać na trawniku. Co sobie pomyślą o Polakach???

Motocykl startuje na rys. Na drogę. W chmury i mgły:

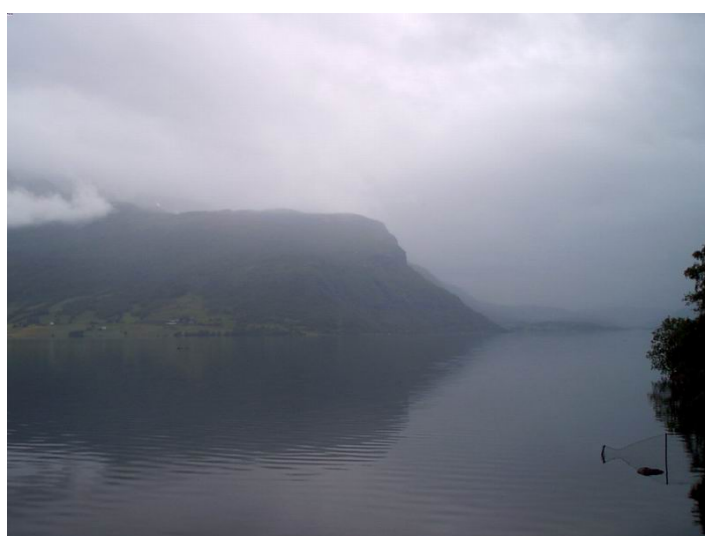


Postój za Dokka. Parking. Ławeczki i WC. Więc śniadanie pod zadaszeniem WC. Cicho. Pustki. Zero ruchu. Sielkanka nie trwa wiecznie. Na parking podstawia ciężarówka warcząca przyczepę. Przyczepa ma agregat i podgrzewa ...kawę? Tylko łom i rabować! Tyle ton kawy?! ;-)



Siępi deszczyk. Ubieram przeciwdeszczowce i na drogę. W lasy i zbocza gór... Z każdym metrem... Z każdym metrem więcej deszczu... E16. Miały być ichnie zabytkowe kościoły. Nie zauważyłem. Przez zimnice? Przez deszcz? Pogoda daje w dupę... Ale CZ idzie dzielnie. Jak radziecki lodołamacz atomowy. COraz częściej na drodze mijam innych motocyklistów-podróżników. Obowiązkowe pozdrawiania.

Laedalstunell. Deszcz. Więc zmiana planów. Chciałem zboczyć z mojej drogi i przejechać najdłuższym tunelem europy. 36 km. Trzydzieścisześć km! A wrócić drogą przez góry i przełęcze. Ale lipa. Pogoda nie zachęca do wspinania na przełęcze. Cała góra we mgle. Nic bym nie zobaczył. Więc tnę na fiordy...



Mgły i chmury. Deszcze zmieniają się w mżawkę. Nareszcie coś widać...



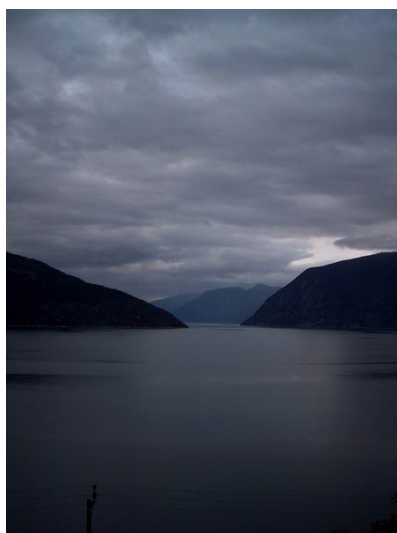
Jakieś przełęcz. Fajne stare szopki z dachami porośniętymi trawskiem. Standard Norweski ;-)



I znów tunele. Wlatuje człowiek w tunel... A co z drugiej strony??? Rozpogodzenia i czuć ciepło. ;-)



Coraz bliżej słońca... W tunelach coraz więcej syfu ;-)



W oddali widać mój prom. Między fiordami nie ma mostu. Tylko przeprawa promowa:



No więc czekamy na stateczek.



Bilet. Nie pamiętam cen? Coś z 30 pln?



Z promu oczywiście widoczki bezcenne:



Po drugiej stronie... Tunel... Tam w Norwegii chyba nie mają co robić z \$\$\$\$. Więc budują tuneli ile wlezie ;-) 7 km tunelu. Ekstra. ;-)



Coraz wyżej. Zimnica atakuje. Chyba od tych śniegów ;-) Nie da się jechać. Nie... Nie z powodu zimnicy. Z powodu widoków. Co kawałek trzeba by zatrzymywać się na fotkę. Bo krajobrazy w deche ;-)



Kolejny fiord. W zależności od kąta padania światła zmieniał kolor z granatowego...



... na seledynowy.



Wita mnie lodowiec:



Pod górą lodowca kolejny tunel... Najlepiej bo na drodze jakieś tabliczki że droga płatna. Mapa mówiła że droga za free. No ale się myliła. Za tunele podlodowcowe 40 pln.



Znów zjazd do poziomu morza. I ostry podjazd z Byrkjelo na przełęcz. Silnik grzeje się niemiłosiernie na 2gim biegu. Sznur samochodów. Wąsko. Nie ma jak wyprzedzać. No i trzeba szukać miejsca na noc...

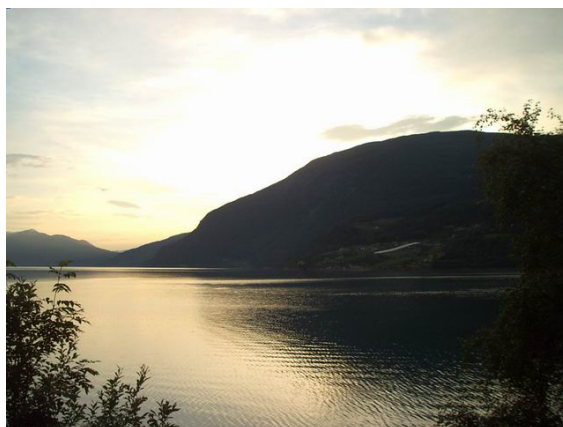
Przełęcz:



Dach trawiasty:



Zjazd w dół. Serpentinowo. Droga nr 60. Zjazd do poziomu morza. Brzeg fiordu stromy. Nie ma możliwości rozbicia namiotu. Droga miejscami strasznie wąska - do jednego pasa. Ale wdeche. W cieniu drzew i sotrych skał. Fiord z lewej. Zakręt za zakrętem. W końcu za jakąś wioską parking. Widze że na noc na parkingu zostaje kilka kamperów. No więc rozbijam namiot na kawałku zieleni. Co tam będę szukał innego miejsca...



Nie jestem daleko na północy. Ale dochodzi 22 godzina i jest jasno jak w dzień ;-) Fotka wyżej i niżej obydwie. 22:00 w nocy ;-)



Całe kolanka wydechów od piasku ;-)



Trasa: ? - E16 - Fagernes - 5 - E 39 - 60 - ?

357 km / 6:47 h

Od domu: 1976 km.

Dzień 7.

Poranek. Trzeba wstawać... No dobra która godzina? 4ta rano. !!! Porąbane jasne noce!
No kimono dalej ;-)

Nocleg w deche. Na ławeczce z rana śniadanie. Nawet przysiedli się Niemcy z kampera ;-)

Mój niemiecki jest do niczego. Łatwiej się dogaduje po angielsku...

Piękne błękitne niebo. Namiot suchutki. Nareszcie!

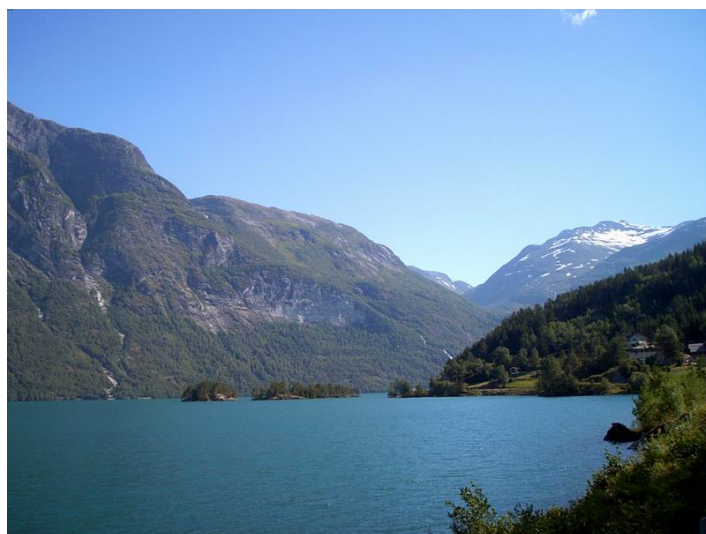
CZ na drogę... Zakręty nad fiordami. Motocykl kładzie się w winklach jak rasowy przecinak
;-) Czego chcieć więcej?

Stryn. Zakupy w supermarkecie. Znalazł się nawet jakiś Polak. Pracujący gdzieś tam na obczyźnie. Pozdrowienia i życzenia szerokiej drogi ;-)

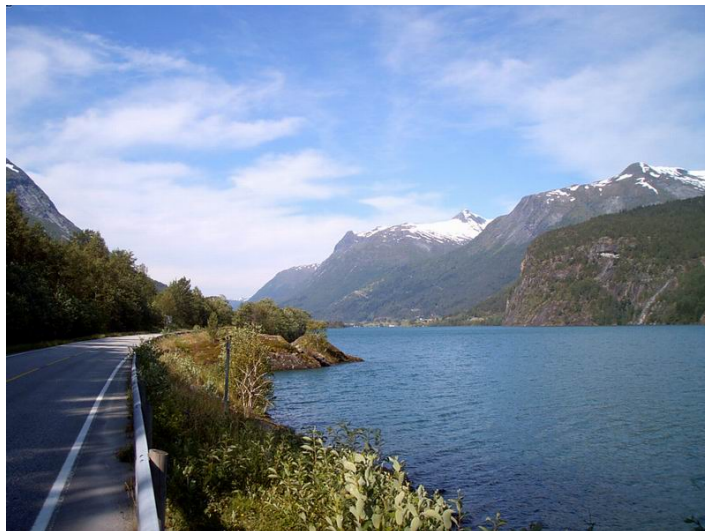
Na stację paliw. Zalanie baku. Mieszanka. I startuję dalej.

Oczywiście pojawiły się problemy z zapaleniem. No co jest? Kapię kopniak dwadzieścia razy. NIC. Zalałem silnik? Trzeba by wykręcić świece... Albo...? Podchodzę do jakiś norweskich harlejców na kilku maszynach. No to co? Popchniem? Dwóch barczystych gości pcha mnie i Cezetę. Maszyna startuje. Oklaski tłumu. Chmura dymu z wydechów. Ciekawe czy w pogodzie zapowiadali przelotne mgły ;-)

Strynsvatn:



Zwariować można od tych widoków:



Kupa motocyklistów. No i zaczynamy podjazd w góry:



Wodospadzik:



Zwierzę się na mnie gapiło:



Prawie jak Tybet. Kopczyki kamieni na parkingu:



Pod górę i w tunele. Tunele pełne zimnicy. Marzną mi palce. Ale jest w deche. Nie gra muzyka. Ale w głowie muzyka gra... Tylko ogień na tłoki...



Wylot z tunelu na płaskowyż jakiś. I dalej drogą 63 na północ do "drabiny Trolii"...



Całe szczęście motocykl odpala normalnie. Lubi CZ górskie powietrze:



Resztki śniegu:



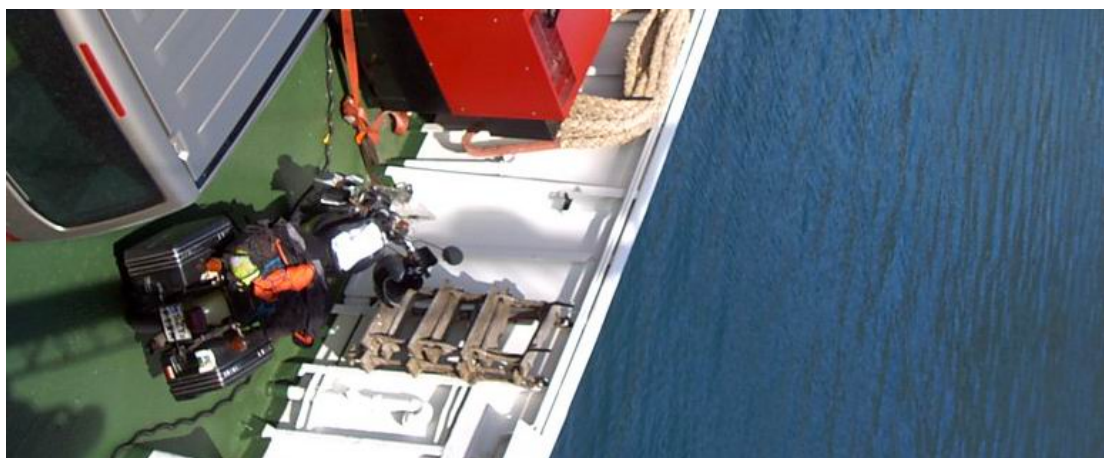
No i znów zjazd w dół...



I znów z poziomu morza wspinanie. Serpentydami. Cezeta rzępoli na drugim biegu. Cylindry się topią. Silnik dzwoni... Mam obawy. Bo w końcu jadę pomału. Czy ja tego silnika nie przegrzeję? I kolejne serpentyny... Droga wąska. Zakręt za zakrętem... Nawet nie wiem że za kolejnym zakrętem czeka... Z każdym metrem bliżej...

Przygotowanie do serpentyny. Nawrót w lewo. Drugi bieg. Mała prędkość. Motocykl równo lekko w zakręcie. Mijam osobówki. KAMPER! Zachodzi mu tył w serpentynie a jest w nawrocie! KOLIZYJNA! (Tytanik, widzieliście? zderzenie z górą lodową??? ;-)) Setne części sekundy. W serpentynie odbijam w prawo. Kraniec asfaltu. Tył kampera dalej zbliża się do motocykla! Ster na PRAWO!!! Redukcja jeden. Trawiaste pobocze. Lusterko na centymetry mija Campera na nawrocie. Gaz. Wejście na asfalt. DObrze że zawias Cezety zaprojektowali do takich niespodzianek ;-)

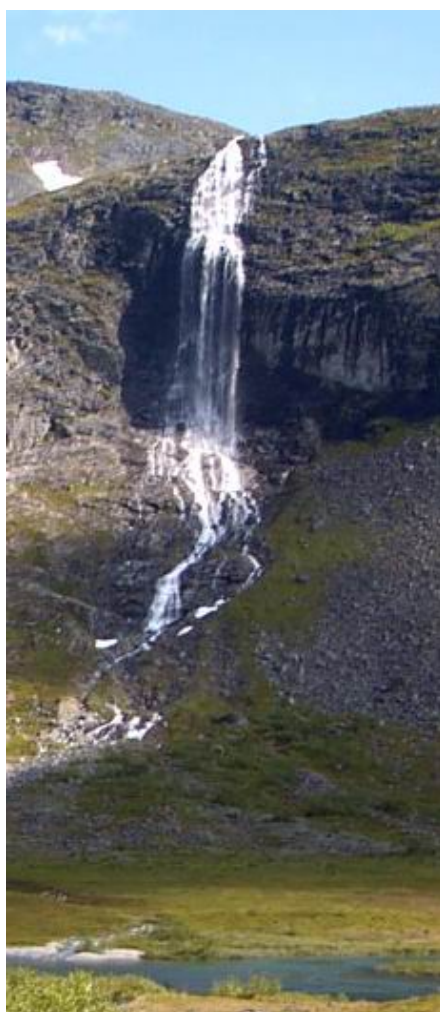
Przełącz. I w dół... DO promu... 25 pln?



Z promu:



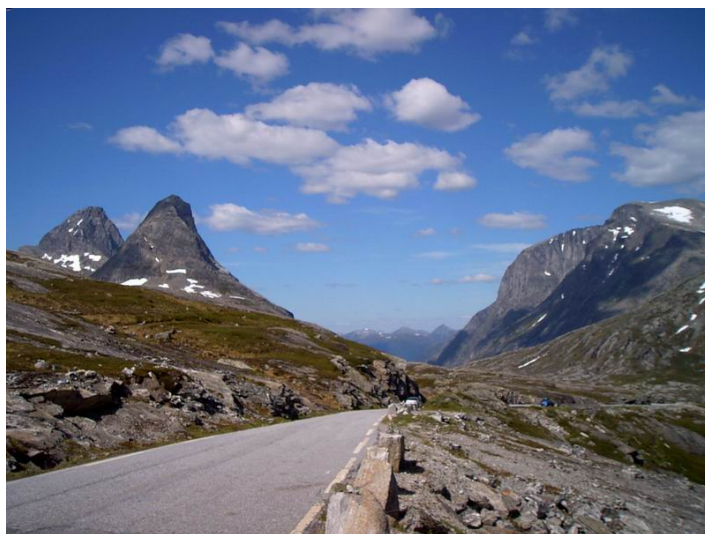
W czasie opuszczania promu jestem świadkiem wypadku. Jacyś młodzi Niemcy kamperem. Wygupiali się cały czas. Skakali z radości? Tak jakby pierwszy raz byli na wczasach? Tak skakali że jeden nie zauważył stalowego elementu promu. Jeb! Rozciął kawał czoła. Krew wali. Od razu go apteczkami ratują. Ręce okrwawione. Ładują go w samochód i gnają szukać szpitala....



Froga krajowa nr 63. Na Trollstigvien. Słynna "Drabina Troli". Po drodze pełno motocyklistów i kamperów...



Pogoda super. Tak jak widoki...



Jest maszyna? No nie? ;-)



Drabina Troli. Milon turystów. Zostawiam motocykl na parkingu i idę kamienną ścieżką. W dole przepaść:



Tymi serpentynami będzie trzeba zjechać w dół ;-) Nasi tu byli też:



No to na serpentyny:



Hamowanie silnikiem? Mam silnik z epoki socjalizmu. Nie lubi hamowania silnikiem. Więc toczę się na luzie. Serpentynty zabójcze. Nie ma barierek ochronnych. Tylko kamienne głązy. Czyli można przeliecieć między głazami w przepaść ;-)

Jadę chyba 15km/h w korku. Szmur pojazdów. Jakiś kamper na przodzie się wlecz. Wyprzedzić sznur samochodów? W Życiu! Mam lęk wysokości. Nawet się nie patrzę w stronę przepaści ;-)

W połowie serpentynt wodospad. Milon turystów. Korek. wszyscy chcą fotkę ;-)

Znów w dół... Do poziomu morza. I dalej dorga 64 na Molde.

Mapa informowała o moście. I w deche most: ;-)



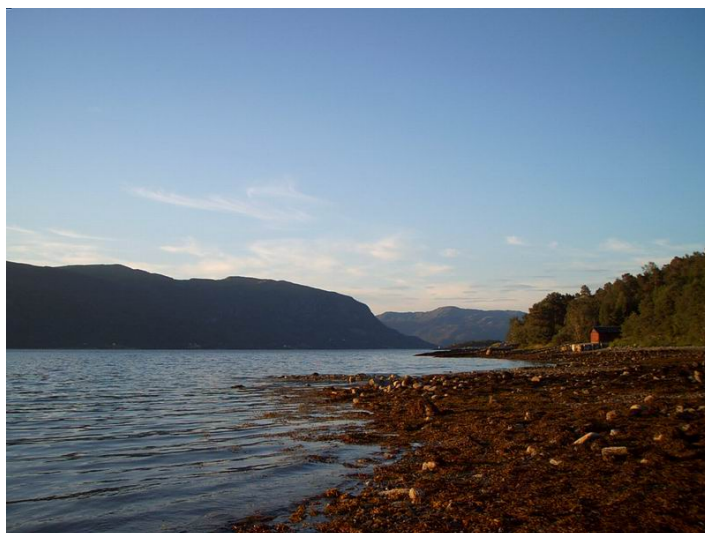
Tyle że płatny. Oczywiście. Zbankrutuję! E39. Grzeję dalej na kolejny most... Mostu nie ma... Jest tunel pod fiordem ;-)

Na szczęście za free ;-)

I znów do kolejnego promu:



Nocleg. Przez kilkanaście km wypatruję miejsca na spanie. Lipa bo kupa wiosek. Też nie widać miejsc parkingowych fajnych. Ale w końcu za jakąś wioską widzę jakiś plac i kampery. No to nawrót. Kilka przyczep kampingowych. Zagaduje. Lud zostaje tu na noc nad morzem. No to i ja rozbijam namiot pod lasem. Kolacja nad fiordem. Atakuje kupa much i komarów. W morza wypływają glony i inne niezidentyfikowane zwierza.



Na kamienistym placu obok kamperów stoi Relikt:



Komuś się kiedyś nudziło to zakatrupił VW Golfa 2. Stan BDB. 140 000 km przebiegu. Zero rdzy. Silnik kompletny. Z przodu zimówki z wielkim bierzniakiem. W PL ten złom by był warty kilka tys pln ;-)

Trasa: ? Styrn - 15 - 63 - 64 - E39 -?

318 km / 6:25 h

Od domu: 2294 km.

Dzień 8.

Ciekawe czy na takiej wyspie mają samochód?



Poranne muchy atakują. Po odpaleniu motocykla część uległa zagazowaniu ;-) Start. Niby droga międzynarodowa E39 a miejscami bardzo wąsko. Pewnie mało ludzi jeździ. Więc nie trzeba szerokich dróg. Pakuję się na jedną stację automatyczną. Ale lipa. Automat nie chce karty Maestro. Więc lęcę dalej...

Pogoda się pogarsza. Kropi deszcz. Więc ubieram przeciwdeszczowce. Motocykl ma dziwne problemy z odpalaniem. Odpala za nastym razem...

Docieram do stacji paliw. Taka normalna. Znaczy z ludzmi, nie z automatami ;-) Maestro mają w d..ie. Ale przyjmują Vise. Deszcz ustał. Więc rozbieram się z przeciwdeszczowców i jazda na zakupy do supermarketu.

Po zakupach problem z odpalaniem. Sprawdzam świece OK. Zapalam, zapala do strzału. CO jest? Co się dzieje z tym motocyklem?

Trondheim. Cieme chmury. Z powodów trudnego odpalania nie jadę do miasta. Tym bardziej że gonią mnie chmury. I Obwodnicami uciekam przed deszczem. Pakuję się na ekspresówkę. Płatną ekspresówkę... Ile mnie skroją???

Darmocha! Motocykle nie płacą na bramkach. Przez tunele CZ mknie!



Dobre ogórki to Polskie ogórki!

Grzeję E6 na północ. Ruch zdecydowanie większy. Nie wiem co się dzieje z motocyklem. Trudności z odpaleniem. Ale silnik idzie normalnie. Nie ma jakiś objawów słabości / etc. Na kolejnym postoju to samo. Motocykl odmawia odpalenia. Co jest? AAA! Sprawdzam zapłon. Świece. Aż mnie coś kopło! Przebicie na kablach wysokiego napięcia. Czyli gubi się iskra? Dociskam kable... dalej na drogę...

Awaria nr4. Kilka kilometrów jazdy. W czasie jazdy wyłącza się jeden cylinder. No to pozamiatane... Wtaczam się na parking. Wyciągam narzędzia i gimnastyka. Nie odkręcam baku tylko próbuję wyciągnąć kabel wysokiego napięcia z cewki. Dwóch motocyklistów podziwnia moją zabawę ;-) Kilkaście minut dłubania. Skracam przewód i zakładam szczelnice na taśmie ;-) Testowa rundka po parking. Wszystko gra. Można jechać dalej ;-)



Drewniane mocowania barierek są tańsze niż aluminiowe?



Nocleg. Parking z WC i ławeczkami. Kilka kamperów. Nawet przyplątuje się jakiś Niemiec i Francuz. Dyskusja o mej podróży i o sprzęcie. Oj dziś CZ dała mi popalić... Mam nadzieję że to już koniec przygod ;-)

Trasa: ? - E-39 - Trondheim - E04 - ?

289 km.

Od domu: 2583 km.

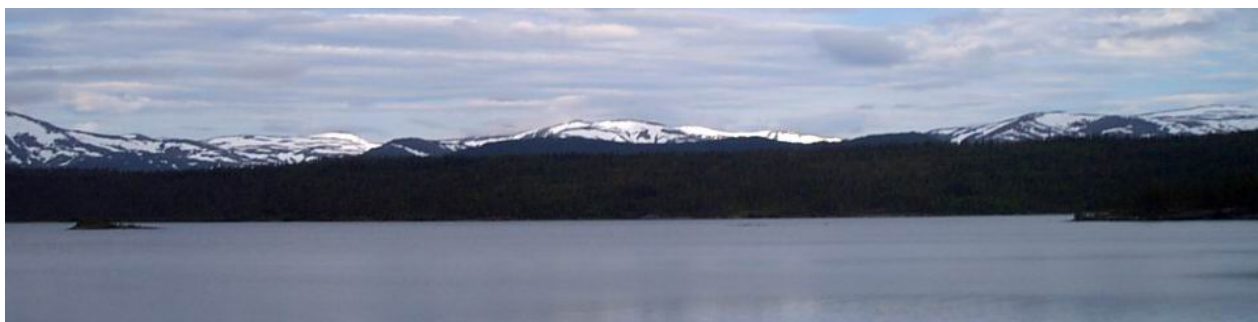
Dzień 9.



"Widoki z Rana, jak śmietana". Brrr. Ale zimno ;-)



Znów trzeba co chwilę się zatrzymywać. Miejsca aż się proszą o fotkę...



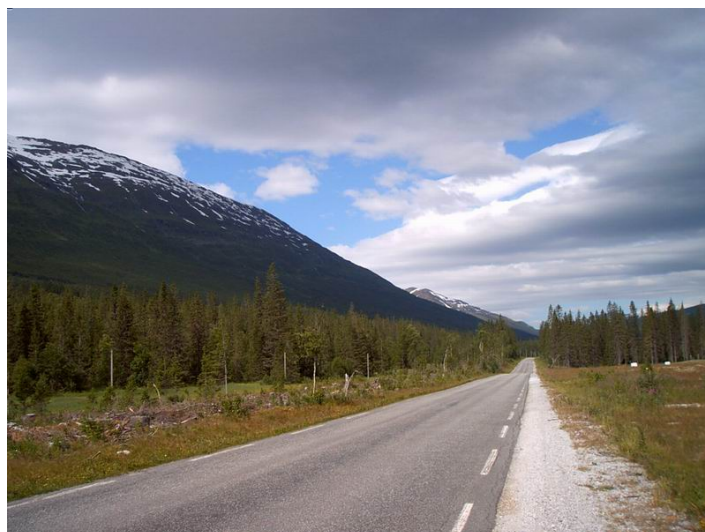
Bohater się znalazł:



I bohaterka:



4ty bieg. Ogień... 75km/h jak burza...



Lasy się kończą. Krzaki. Wiatr się rusza. Zimnica. Toczę się na 3cim biegu. Motocyklem niebezpiecznie kołysze... Jak statek na falach oceanu... Z każdym krokiem bliżej.... Bliżej Koła Polarnego ;-)

Takie magiczne kreski przerywane na mapie... Pustkowie... Ciepłe fiordy zniknęły... Ciekawe jak mi przyjdzie spać w takim terenie???



Koło Polarne. Ośrodek do turystów. Milon ludzi robi zdjęcia. Nie wiem czemu najwięcej motocyklistów ogląda mój motocykl ;-). Są pod wrażeniem. Zafascynowani. Nawet pytają po co mam kamień pod gaźnikiem! (bo mam na silniku pod gaźnikiem płaski kamień... Z fiordu. Przydaje się gdy parkuję na miękkim podłożu. Mała powierzchnia stopki nie wgniata się w ziemię ;-).



Ośrodek: Kopczyki kamieni: (prawie jak Tybet ;-)



CZ - Cezet :



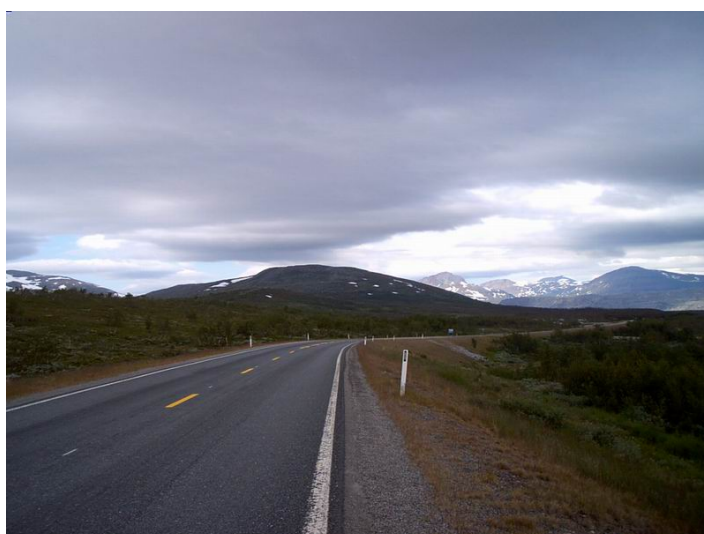
Na parkingu znajdują się jeszcze Polacy. Mieszkają w Norwegii. Dalej na północy będzie cieplej bo bliżej fiordów...

No i przyszedł ten moment. Bo zawsze przychodzi... Wyciągam i analizuję mapę. Cenowo mnie Norwegia wykańcza. Cezeta ma dziwne kaprysy... Trzeba zacząć wracać... Kawalek na północ mam już drogę do Szwecji i Finlandii...

Pożegnać trzeba piękną krainę...

Szczęście. Kupa kilometrów od domu... A może podjąć jeszcze jakieś wyzwanie? NARWIK.... Znów fiordy? Olać jeszcze powrót do domu? Grzać dalej na północ nie zważając na problemy Cezety? Dać w palnik i lecieć dalej???

Nie ma powrotu! Grzejemy jeszcze jeden dzień na północ dalej!



Nocleg. Znów był problem ze znalezieniem. Bowiem droga E6 biegła ostro obok fiordów. Podjazdy i tunele. Ale w końcu znalazł się parking:



Odkręcam bak. Muszę zrobić porządek z cewkami i kablami. W cewkach RDZA. Może przez tą rdzę gubiła się iskra?

Kolacja i deser. Nie ma to jak budyń nad fiordem ;-) Godzina 23 w nocy... Jasno? No nie?



Trasa: E06

458 km.

Od domu: 3041 km.

Dzień 10.



Tylko przed siebie...



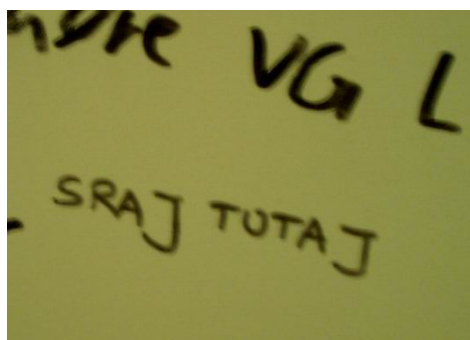
Bognes. Prom. Kilkanaście minut czekania:



Przylatują rasowe turystyki. Znów miłe rozmowy ;-)



Kibel na przeprawie. Strzałka w sedes?



Na promie:



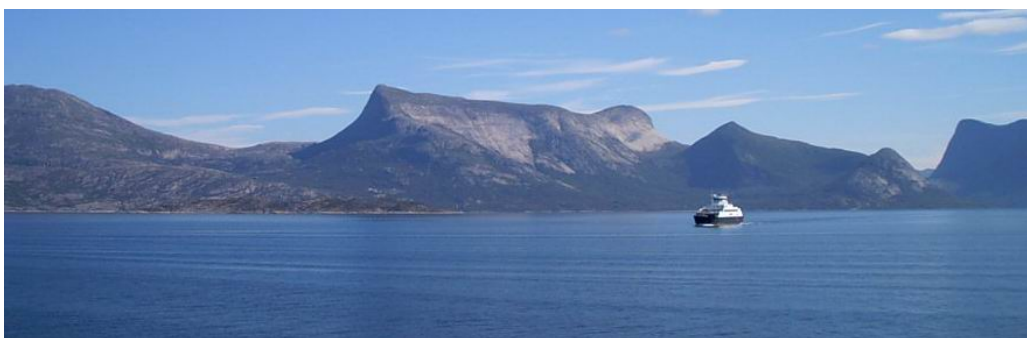
Widoki z promu:



Widoki z promu:



Płynie inny prom:



Sprzęty:



Norwegia. Prawie jak Kanada?



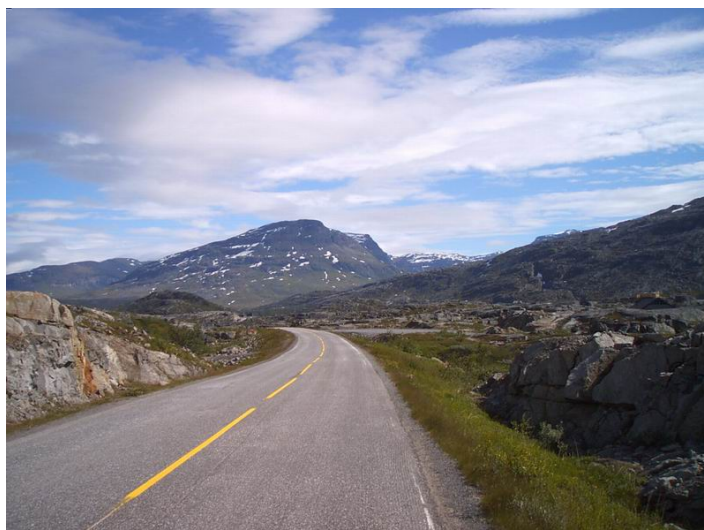
Narvik. Miasto zatłoczone. Po raz pierwszy stoję w korkach ;-). Ostatnie zakupy w Norweskich sklepach. Bułki po 3pln. Jogurty po 7 pln. Paliwo 6,5. Zgroza...
Kolejny most, darmocho:



Jeszcze kawałek drogą E6 na północ. I skręcam na skrzyżowaniu na wschód, E10 do Szwecji...



Fiordy zostają za plecami... Zostaje też ciepło... Im głębiej w ląd. Tym zimniej. Słońce miło świeci a jest może 15stopni... Jeszcze kilka km i granica...



Szwecja. Punkt graniczny jakieś kilka budynków. Ale wolny przejazd bo Unia Europejska. Pierwsza fotka na Szwedzkiej ziemi:



Ubieram spodnie przeciwdeszowe. Pod kutrke motocyklową bluza. Kominiarka. Zimnica atakuje...



Droga E10 biegnie obok wielkiego jeziora. Kupa krzaków. Zero ludu. No tak. W końcu w zimie to tu musi nieźle dawać ;-) Miejskami przez porywisty wiatr toczę się wolno 40km/h. Na odkrytym terenie Cezetą nosi po całej jezdni ;-)
Za Kiruna'ą wypatruje noclegu. Parkingi są mniej zadbane niż w Norwegii. Zatrzymuję się na jednym. Ale lipa. Zamiast lasu dziwne krzakodrzewa. Nie ma szans rozbić namiotu. No więc wracam na drogę. Dobrze że jest cały czas jasno...

Svappavaara. Trzeba zalać paliwa. Lipnie bo wzdłuż głównej drogi nie ma stacji paliw. Więc skręcam na wioske. Bo znaki mówią że gdzieś tam jest stacja... No i była... Automat:



Wypas wyświetlacz. Diody tuning ;-). Automat olewa Maestro. Ale Visa OK. Pin. Odbiera się kartę. Leje się paliwo. Po odłożeniu węża, automat nalicza opłatę na nasze konto. Ok. Paliwo jest... Spowrotem na drogę... Znaki mówią że 20 km do parkingu / łowiska wędkarskiego...

Znaki mówiły prawdę. Na parkingu kupa kamperów i przyczep. Rozbijam namiot obok szosy. Przynajmniej w zagłębieniu wiatr nie wieje... Jutro spotkanie z Finlandią...



Trasa: ? - E06 - Narwik - E10 - Kiruna - E10 - ?

442 km

Total: 3483 km.

Dzień 11.

Poranek wita mnie chmurami. W nocy kropił deszczyk. Dzień? Z tych chmur pogody nie będzie... Więc śniadanie i ekspresowe pakowanie. Ubranie. Od razu przeciwdeszczowiec... Deszcz rozpoczyna się po 20stu kilometrach...

Drogi nudne. Lasy. Woda. Deszcz. I w kółko to samo. Zabezpieczenia obudowy filtra powietrza dają rady. Woda się nigdzie nie przedostaje...

Overkalix. Cezeta zostaje zaparkowana pod supermarketem. Zakupy. Ludzie się dziwnie na mnie patrzą. Nie widzieli mokrego motocyklisty? ;-)

Obok sklepu stacja paliw. Idę w deszczu. Kask na głowie chroni przed deszczem lepiej niż parasol ;-). Na stacji paliw free internet. Sprawdzam pogodę i fora internetowe.

2 godziny przerwy. Deszcz nie myśli ustać. Więc znów przygotowania do wjazdu w ścianę deszczu. Reklamówki pod ochraniacze butów. Szal na szyję. I w deszcz! Ognia! Droga 391 na Finlandię!

Finlandia. Nie ma granic. Zwykły most. Jadę w ulewie. Na pierwszym Fińskim skrzyżowaniu skręcam na stację paliw... Trzeba zatankować i się osuszyć... Jak głupi stoję pod zadaszeniem stacji i wypatruję polepszenia pogody. Nic. Leje dalej:



Most do Szwecji:



Fajne Volvo do szpanowania ;-)



W końcu idę na stację. Za 1.2 E wypijam kubek gorącej herbaty. Przynajmniej w cieple mogę poanalizować mapę...

Oplącało się wydać 1.2 Euro. Za tą cenę deszcz ustaje. Cezeta mknie E8 na południe. Przecinając kałuże wody. Kupa wiosek i ograniczeń prędkości. Zupełnie inaczej niż na wyludnionej Szwecji.

Torinio.

Awaria nr 5. Motocykl gaśnie w czasie ruszania na światłach. Wszystko gaśnie. Nie ma prądu? Na pobocze. Bezpiecznik spaliło. Zwarcie gdzieś od wody? Zakładam nowy bezpiecznik.

Awaria nr 6. Po 100 metrach motocykl gaśnie. No tak. W czasie wymiany bezpiecznika zakręciłem kranik i w gaźniku skończyło się paliwo. Ale dlaczego motocykla nie daje się odpalić??? Próbuję chyba ospalić silnik z 50 razy ;-). Lipa. Totalny pad. Kaplica...

Na poboczu przez godzinę próbuję zdiagnozować usterkę. Kilko motocyklistów mnie mija. Skrzynka narzędziowa otwarta. Ale żaden się nie zainteresował rozkraczonym motocyklem!

Diagnoza usterki. Prawdopodobnie pad układu sterującego optyką w elektronicznym układzie zapłonowym. Trzeba wprawić awaryjny układ. Standardowe platynki. Ale nie na poboczu! Kilkaset metrów wcześniej mijałem stację Shell'a. Jak lunie deszcz to przynajmniej się schowam z motocyklem pod zadaszenie... Więc nawracam 180 kg stali na drodze... I pcham sprzęt w stronę stacji...

Zakładam platynki. Możliwa regulacja. Się śmieje sam do siebie... Prędko jak na Ukrainie. Nadchodzi wieczór. Jak motocykl nie odpali??? No to rozbiję namiot obok stacji w centrum miasta ;-) Chyba mnie nie zabiją???

Sytuacja beznadziejna. Na platynkach brakuje regulacji. Co jest???

Wielu rzeczy nie możemy przewidzieć... Mercedes.... Mercedesa nikt by nie przewidział....

Z Merca otwiera się okno. "Du ju hew problem???"

Streszczam gościowi moją sytuację. Gadamy chwilę. Jakby co to może pomóc... Będzie tędy wracać za 30 minut...

Gość okazał się słowny bo pojawił się ponownie. Ja prawie złożyłem sprzęt. Gadamy. Ma coś jak garaż i przyczepę kempingową dla mnie na noc. Bo też dużo podróżował po Europie na motocyklu. I rozumie sytuację jak coś padnie. W takim momencie dobrze jest się zatrzymać. I pomyśleć na spokojnie...

Testowy rozruch silnika. Nawet obsługa stacji patrzy. Może im klientów odstraszałem??? ;-)
) Zasilanie On. Zapłon On. Kopnięcie. Silnik startuje do strzału.... "Panie Boże Jesteś Wielki".

Jadę za mercedesem kilka kilometrów. Domostwo fajne. Dostaję przyczepę kempingową. Ogrzewanie i woda. Zaproszenie na kolację. Gość ma żonę i małe 3letnie dziecko (o niezidentyfikowanej płci ;-). Często mają mnie fińskim jedzeniem. Jest niesamowicie miło... ;-)
Przyczepa:



Trasa: ? - E10 - Overkalix - Overtornea - E8 - Tornio.

308 km.

Total: 3791 km.

Dzień 12.

Rano śniadanie u Finów. Jeszcze raz za wszystko dziękuję. Cezeta odpala aż miło. Znów na drogę... Tylko wcześniej na wczorajszą stację Shella. Zostawiłem tam foliową osłonę tankbagu. Ale lipa. Stację musieli posprzątać bo nigdzie jej nie było...

Droga na Kemi. Nie autostrada E4 tylko jakaś boczna. Cezeta mknie... Aż.... jeden garnek się wyłancza... Ładuję awaryjnie na przystanku autobusowym...

Awaria nr7. Nie mam pojęcia co jest grane. Godzina mija. Przeglądam cały zapłon... Co jest grane??? W czasie testów prawie przewrócił się motocykl. Oparł się na kufrze. Wołam rowerzyste! Unosimy sprzęt do pionu. Kufer lekko się zagiął!

Dobry Bóg posyła mni wsparcie. Ładuje obok mnie masywny czoper. Po chwili przecinakoturystyk. Miejscowi motocykliści. Co potrzebuję? Garażu. Nie będę rozkręcał motocykla na przystanku autobusowym. Przydały by się jeszcze jakieś kable zapłonowe ;-)

Jeden telefon. Mają znajomego. Kilkaset metrów stąd. Jadą przedemną a ja pcham CZ. ;-)



Motocykliści odjeżdżają. Dostaje garaż. Kolejny miły Fin motocyklista. Wiec rozkręcanie...



Iskra. Na mych kablach wysokiego napięcia iskra jest maleńka. Testowo zamiast kabla wstawiam zwykły przewód. Różnica w iskrze jest ogromna. Skąd nowe przewody??? Fin ma na ogrodku starą Toyotę z lat '80. Mogę z niej wymontować co chcę. Biorę dwa przewody - pasują do świateł Iskra 75. A może zabrać całą Toyotę??? ;-)

Fina sprzęt:



Składam wszystko do kupy. Motocykl odpala. Robię 2 km test po drogach... Wychodzi że wszystko Ok. No to teraz zaproszenie na jedzenie ;-)"toast za Fińskich Motocyklistów!" Najedzony na drogę... Pół dnia w plecy ;-)

E75. Przed Oulu ekspresówka. Kupa ruchu. Jak ja nie lubię takich dróg... Na szczęście za Oulu ruch maleje... E75 przez lasy:



Przec całe popołudnie piękna pogoda. Ale na wieczór znów atakują chmury. 20 minut deszczu. Przeczekuję na stacji paliw. Jechać dalej? Nie. Na dziś dosyć. Za stacją paliw jakaś droga do lasu. Jakaś polana. Razbijamy obóz. Może ugotować zupy grzybowej???



Trasa: ? - Milerowo - Bilodovsk - Starobielsk - P09 - Svatove - Borova - Izium - M03 -
Kamianka - Vielka Komyshevka - ?

198 km

Od domu: 3989 km.

Dzień 13.

Deszcz. Zwlekam ze wstaniem. Ale opady tylko maleją/nasilają. I tak w kółko falami. dopiero przed południem pojawiają się promyki słońca.

Na stacji paliw spotykam włosów. Pytam czy sami zabiali te zwierzęta? ;-)



Pomysł w deche ;-)



Finowie lubują się w wyścigach:



Kolejny parking gdzieś na trasie:



Widoczki na jeziora mają w deche:



Gość w Władywostoka (Rosja). Jadą przez całą Azję do Norwegii a później do Hiszpanii ;-)
We Władywostoku mają Cezety i Jawy ;-)



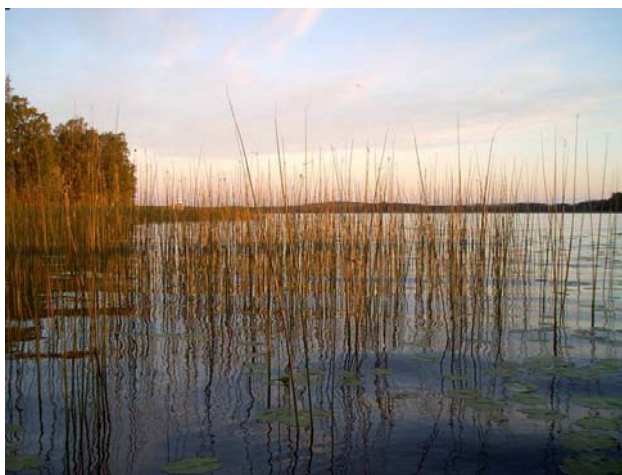
Jyvaskyla. Noniec z E75. uciekam w boczne drogi. 610. 612. 314.
Tam zaczyna się Finlandia.

Najpiękniejsze drogi. Kupa małych jezior. Zakręt za zakrętem... Pagórki... Zero ruchu na drodze... Tylko mknąć...

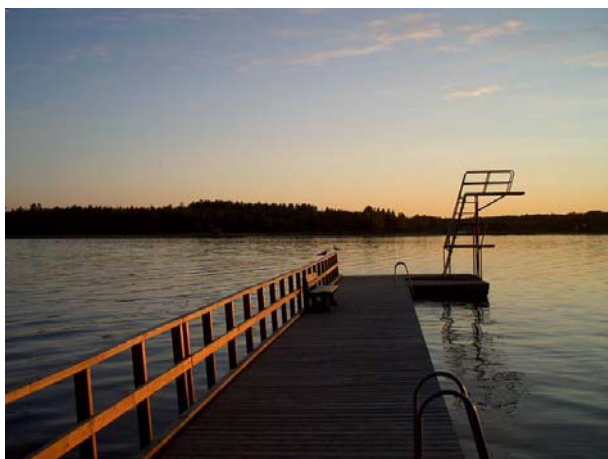
Awaria nr 8. Jeden gar przerywa. Czyli gubi się gdzieś iskra. Sam nie pamiętam co było przyczyną. Ale napewno rozdłubałem cały zapłon. Godzina dłubania i motocykl jedzie dalej... Co się dzieje z tą iskrą???



Sysma. W mieście ładuję się na kamping. Wcześniej wypartywałem miejsca na nocleg. Nic nie znalazłem ciekawego. A spać na drodze nie będę. Wiec kamping za 12 E...



Ptaki:



Obóz:



Obok mnie w domku nocował gość z żoną i córką. Jadą z jutra na Złot motocykli z wózkami bocznymi. No i kolejne debaty...



Słońce zaszło:



Niebo Fińskie Piękne Jest:



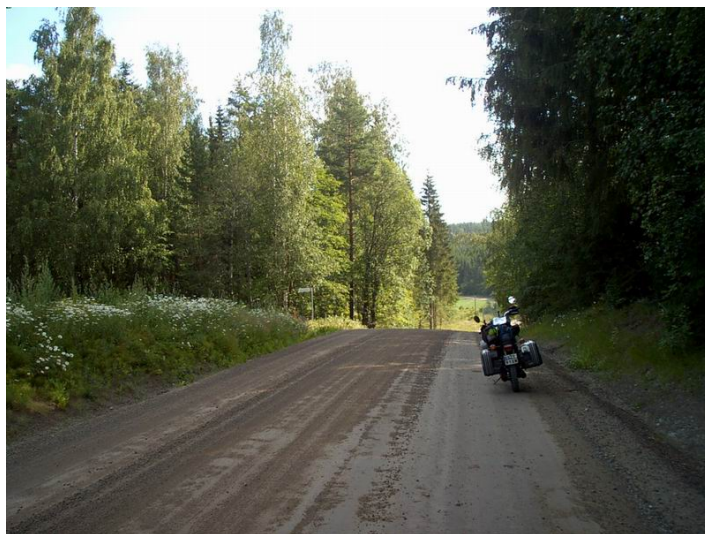
Trasa: ? - E75 - E63 - 610 - 612 - Sysma

373 km.

Total: 4362 km.

Dzień 14.

Na Południe! Lokalna 314. Nowe mosty. Nowy asfalt. I dalej malowniczo. Decyduję się na skrót ;-). Do lokalnej 317. Więc lecę przez wioskę. A co za wioską??? SZUTRÓWKA! No bo w końcu być w Finlandii i nie przejechać się szutrowką??? ;-)



Awaria nr 9. Na podjeździe na szutrowce szybka redukcja z 3 na 2. Trzas! Nie ma biegów... Nie ma napędu... Spadł łańcuch ;-). Ztaczam motocykl do płaskiej drogi. No łańcuch jest za długi troszkę ;-). Po kilku tys km się naciągnął. Trzeba będzie przy najbliższej okazji podciągnąć... Nasadzenie łańcucha kilka minut i znów na trasę...

Awaria nr 9 /10 /11. Seria awarii co kilkanaście km. Cały czas silnik przerywa na jednym cylindrze. Pierwsza awaria usuwana na drodze. Całe szczęście zapłon jest prosty. Może być padnięta a/ cewka b/przewod zapłonowy c/moduł d/przerywacz. Zamieniam elementy i jadę dalej. Ale i tak po kilkunastu km silnik przerywa... Na niebie pojawiają się chmury. Więc na wszelki wypadek załatwiam sobie ... garaż.

Normalnie na wiosce skręcam w dom. Garaż ładny otwarty. Dzwonię na dzwonku. Zagaduje po angielsku czy mogę garaż na godzinę lub dwie ;-). Oczywiście dostaję garaż ;-).

Przerywacze zapasowe. Nie są nowe. Ale bezproblemowo działały w starym silniku. Nie wiedząc czemu nie chcą współpracować z elektronicznym zapłonem. Krzywka jest krzywa? Szukam zapasowej krzywki w częściach zamiennych. Nie mam! Napewno gdzieś krzywka jest... Musi być... Znajduje się... Nabita na zapasowym alternatorze ;-).

Krzywka jest lepsza. Montuje. Ustawienie zapłonu. Dziękuję szwedzkiej rodzinie za garaż. I na drogę... Kilkanaście kilometrów drogi i znów silnik zaczyna przerywać... Wtedy już wiem co się dzieje. ŚNIEDZIEJE PLATYNKA W PRZERYWACZU! AWARIA ZLOKALIZOWANA! KONIEC AWARI!! W ruch idzie papier ścierny. Wyrównanie wypalonych styków... Ognia na drogę... Ognia w stronę Helskinek.

Bocznym drogami docieram pod autostradę E75 do Helskinek. Ale aż do miasta Kerva jadę jakąś główną drogą równoległą do autostrady. A później E75... Wielka autostrada... Kupa ruchu... I wypartywanie drogi na prom...

Helskinki. Przez awarie docieram z opóźnieniem. Więc nici ze zwiedzania miasta. Na stacji paliw pytam o drogę na promy do Talina. Oznakowanie w centrum beznadziejne. Ale docieram w końcu na nabrzeże portowe.

Promy. Wchodzę do pierwszego terminala. Dziś już nie płyną wolne promy do Talina. Tylko ekspresy z innego terminala. Więc jadę do niego. Najbliższy prom za 30 minut. następny za półtorej godziny. Więc stoję w kolejce do kas.

Terminal przypomina dworzec kolejowy z kasami. Kupa ludu. Długie kolejki. Czekam naście minut. Kupa ludzi chyba przeklina na te kolejki. Gość dostaje nerwicy w kolejce obok. Pobijają się?? Ale lipa na ekspresowy prom nie biorerze samochodów i motocykli. Mam iść na inny prom... Znów do innej kasy... Kolejeczka.... Ale jest. Kupuje bilet na 19 godzinę. 58 euro! Jutro pewnie były by tańsze promy. Ale gdzie przenocuje w Helskinkach???

Mam godzinę czasu. Więc kolacja na kwietniku obok terminala. Ludzie co się gapicie? Też jesteście głodni?





Wjazd na prom z drugiej strony terminali. Nawet jakiś polski dostawczak ;-). Znajdują się też Polacy na rowerach. Objeźdździ kawałek południowej Finlandii i wracają do Tallina gdzie mają samochód. W czasie czekania na odprawę dostaję od nich namiar na tani kemping w Tallinie. Uff. Przynajmniej mam szukanie noclegu z głowy...

Cezet ładuje na promie. Tylko trzeba przypiąć kotwami do podłogi...



Rejs trwa półtorej godziny. Gadam z Polakami o podróżach i etc...

Estonia. Tallin. Błyskawiczna kontrola. Nikt o nic nie pyta... Łąduje w centrum miasta. Polacy dali mi mini mapę Tallina. Więc gnam w stronę kempingu. Kemping jest na nabrzeżu, na przystani jachtowej. Pod koniec trochę kluczenia. Ale docieram ;-)

Tak jak mówili Polacy. Kemping jest mały. Bo jest to plac asfaltowy na kampery. Kawał zieleni jest przy płocie. Ale cena 12 zł jest OK. Więc rozbijam namiot. I przed zapadnięciem zmroku mały remoncik. Zagaduje do kupy Niemców w kamerach. Kto ma

klucz do tylniego koła w Cezecie? Muszę naciągnąć łańcuch ;-) Jeszcze sprawdzenie zapłonu... Kilka fotek... I sen...



Trasa: Sysma - 314 - 3173 - Mantsala - Helsinki - Talin

192 km

Total: 4554 km.

Dzień 15.

Ciągnie zimnem od morza. Trzeba wstawać... Śniadanie... Kibel. Kibel 200 metrów od kempingu w wielkim budynku. Idę. Widzę za mną 3 chłopaczków. Idą dziwnym krokiem. Coś gadają... Ucho wyłapuje znajomy wulgaryzm "ku..a" ;-)

Polacy przyплыли do Talina 14sto metrowym jachtem z funkiel nówką silnikiem. Aby nie płacić podatków portowych ukryli się z rana za większym statkiem w porcie ;-). Co jak co, ale my Polacy to umiemy kombinować. Polacy przemarznięci postanowili użyć estońskiej toalety. Chyba tam zostali spać... Bo ciepło przyjemnie tam było ;-)

Z rana żegnam Talin. Całe miasto śpi. Jeszcze tankuje full paliwa na stacji. Nie mam ani grosza ich waluty. Ale stacja przyjmuje karty.

Awaria nr 12 /13. Już za Talinem na dwupasmówce silnik zaczyna przerywać. I później za miastem Parnu. W obydwu przypadkach naprawa taka sama. Papier ścierny i przeszlifowanie wypalonych przerywaczy. I znów powrót na drogę.

E67 i plaże bałtyku obok drogi:



Cezet na parkingu:



; -)



Łotwa. Granica byskawicznie. Jeszcze profilaktycznie na kilka minut na nieczynnym pasie odpraw w cieniu sprawdzam zapon. Ale Ok i na drogę.

E67. Nudy. Prosto przez lasy i pola. NUDY! I kierowcy tirów. SZALEŃCY! Gnają ile wejdzie i wyprzedzają jak się da. Tirowiec z republik nadbałtyckich to typowy szaleniec ; -)

Rygę omijam po łuku drogą A4. Tam też za Salaspis kolejne czyszczenie styków.

Awaria 14. Czyszczenie styków. amo czyszczenie zajmuje chwilkę. Ale najpierw trzeba odpiąć plecak z kanapy. Odłączyć zasilanie. Kluczem 17 poluzować podnóżek. Odkręcić dwie śruby dekla alternatora. Nacisnąć hamulec i wyjąć dekiel. Czyszczenie i montaż odwrotny ; -)

Następne czyszczenie 50 km dalej przed Bauska. Awaria nr 15. Naprawiać? Stoję przed wioską obok jakiegoś domu. O ludzie nawet się pojawiają! Znać angielski???

Łotyszka zna angielski. Więc mogę sobie obok szopy rozbić na noc namiot ;-). Oni zaraz odjadą z domostwa. Pozostanie tylko stara babka (dziwnie na mnie patrzyła ;-). Ale mogę sobie tu spać... W deche ;-). Stawiam namiot na ogródku i przed kolacją rozdłubuje zapłon.

Trasa: Talin - E67 - A4 - A7 - ?

361 km

Total: 4915 km.

Dzień 16.

Do rana z daleka słyhać muzykę. Jakiś festyn? Święto ludowe? Nawet deszcz im nie przeszkadzał w nocy. Na szczęście z rana deszcz ustępuje. Śniadanie z rana skromne. Koniec żywności. W dodatku nie mam żadnych pieniędzy łątwesko/litewskich.

Ubieram przeciwdeszczowce. Tak na wszelki wypadek, bo z tych chmur lada chwila pójdzie deszcz...

Przed Bauska stacja paliw. Akceptują karty. Więc bak do pełna. Dwie paczki ciastek na drugie śniadanie i rolka papieru toaletowego ;-)

Litwa. Granica ekspresowo. Te kraje nadbałtyckie szybko się przejeżdża. 250 km i granica ;-). Pojawiają się znajome znaki - muldy na drodze. "prawie jak Polska" ;-). Dalej pełno litewskich tirów pędzących na śmierć... Pogoda się poprawia... Słońce przegania chmury. Cezeta mknie przez Litewskie pola...

Panevezys. Atakuję supermarket. Przyjmują karty więc z głodu nie umrę ;-). Później przeciskam się przez centrum na południe.... Gdzieś tam jest już Polska...

Awaria 16. Papier ścierny i szlifowanie styków przerywacza. Zagaduje na parkingu kierowców tirów czy nie mają papieru ściernego. Bo się mi mały kawałek co miałem już kończy ;-)

Awaria 17. Kilkanaście km dalej znów to samo. Próba podłączenia optyki zamiast jednego przerywacza zakończona niepowodzeniem. Zmasowany pad jednej części modułu. Decyzja o odłączeniu elektronicznego zapłonu i wstawienie w obwód zapłonu kondensatorów.

Awaria 18. Za Kedainiai'a. Dalej przerywa. Więc jeden gar na klasycznym zapłonie z kondensatorem a drugi na elektronice.

Obwodnica Kowna. Ruch gęścieje. Znaki na Warszawę... Lecim... Jeszcze za Kownem stacja paliw. Przez zalewaniem idę spytać na stację czy akceptują karty. Na drzwiach i wszędzie pisze że tak. Ale młody chłopaczek jakiś dziwny. Ogląda kolorowe karty i mówi że nie akceptowalne. Co za ludzie ;-)

Do Polski na tym paliwie nie dojadę... W dodatku na drodze E67 pojawiają się remonty - objazdy przez wioski. Gdzie ja znajdę stacje paliw???

Za wioską stacja paliw maleńka. Stawiam Cezetę pod dystrybutor i idę pytać czy Visa tu działa ;-). Jak biznesman ;-). Dziewcze na kasie nie ma pojęcia. Ale ma plan. Kasuje mnie wpierw na 10 l paliwa. Automat przyjmuje transakcje - więc idę zalać 10 l litweskiego paliwa... I jeszcze 60 km do granicy... A tam już Suwałki... A Suwałkach człowiek kupi **NOWE PRZERYWACZE!** I będzie koniec nieprzyjemności z zapłonem!

Pola i polany. Cezeta mknie. Aż dziw że zapłon nie pada. Samo się naprawiło???

Przed granicą pełno parkingów i stacji paliw... Granica coraz bliżej...

Sznur samochodów osobowych... Jestem Panem Wszechświata... Omijam wszystkich...

Gaszę motocykl w cieniu zadaszenia nad przejciem...

Polska. Podaje dokumenty. Pierwsze moje słowa na Polskiej ziemi do pograniczników: "macie gdzieś tu w Suwałkach sklep z częściami do motocykli???" ;-)

Wiadro szczęścia. Odpalenie motocykla. Przegazówka. Huk silnika odbija się echem po przejściu granicznym... Sprzęgło... Jedyńka... Gaz... Cezeta mija setki tirów czekających na wjazd do Polski. Jest niedziela wieczór. Pewnie zakaz jazdy wprowadzony?

Tiry minięte... Krajowa droga nr 8. Zawsze myślałem że ziemie suwalskie są płaskie i porośnięte lasem. A tu cudowne pagórki i zakręt za zakrętem... Wolność... Cezeta idzie jak burza... Szczęście... Cała droga moja... HAHAAHA!

Suwałki. Priorytetem jest nocleg i sklep motoryzacyjny. Na stacji paliw kupuje wodę i nawija się chłopaczek na skuterze. Chodź tu! Dostaje namiar na sklep motoryzacyjny w centrum. Na stacji paliw przeglądam atlas i widzę że kilka kilometrów na wschód w Wigierskim Parku Narodowym są kampingi... Więc jedziem na wschód...

Krzywe. Jest jakiś parking przy Parku. I znaki do pola biwakowego. Pytam babki w recepcji parkingu. "Panie! Jest pole biwakowe u takich ludzi nad jeziorem! Tam panie włoż...." Babka kupe tłumaczy... Czeka mnie offrold ;-). Nie ma asfaltu tylko piaskowo-szutrowa droga przez las do wioski Huta. Cezeta idzie przez las jak rasowa Hodna Transalp.

Wita mnie kilka domostw. Domostwo na końcu jest gospodarstwem agroturystycznym? Można biwakować nad jeziorem. Tyle że jest tam kilkaset metrów polnej drogi. Wybieram opcję biwakowania pod sadem. 10 pln. W gratisie dostaję kawałek papieru ściernego. Nie ma to jak sobie wieczorem profilaktycznie ustawić zapłon na przepalonych przerywaczach.



Polska najpiękniejszy kraj:



Litewska zupka chińska:



Trasa: ? - E67 - Budzisko/Kalvarija - Suwałki - Krzywe - Huta

348 km

Total: 5263 km.

Dzień 17.

Ostatnie pakowanie? Może uda się na noc dojechać do domu? Bo w sumie ile? 700? 800 km do domu? Tylko przejechać całą Polskę. Z Mazur do Gór ;-). Ale najpierw do Suwałk... Trzeba zainwestować w nowe elementy układu zapłonowego...

Suwałki. Zawsze myślałem że to jest wyrośnięta wioska na końcu Polski. A to naprawdę duże miasto! ;-)



Sklep z częściami motocyklowymi znajduję. Tyle że do otwarcia sklepu mam godzinę czasu... Więc spacer porannymi suwałkami. Zaczepiam o pocztę. Jeszcze mam niewysłane kartki z norwegii ;-). W pobliskim barze kuszę się na hot-doga. Polska. Cudny kraj...

Atakuje sklep motoryzacyjny. Za 25 pln kupuję dwa nowe przerywacze i dwa kondensatory. Tyle wystarczy do szczęścia? Motocykl wprowadzam do parku (Marii Konopnickiej???) i zajmuję jedną z ławeczek. Wyciągam stertę narzędzi. I wymieniam przerywacze. Nie ma nic piękniejszego. Wymieniać przerywacze na krańcu polski. Oczywiście pojawia się dwóch starszych dziadków. I co? Chyba półtorej godziny tam dłużałem bo zamiast przykładać się do zapłonu to ja debatuję z dziadkami o motocykliźmie w Polsce! A goście na WSKach i innych wynalazkach w socjaliźmie zjeżdżili pół Polski...

Pytanie czy wymiana przerywaczy da zamierzony efekt. Czy motocykl przejedzie kilkaset kilometrów bezawaryjnie???

Start. Pożeganie z dziadkami... Cezet wyturluje się z parku... Jeden... Dwa... Cezeta idzie... Gdzieś tam... Gdzieś tam czeka Warszawa...

Augustów. Nawet się nie zatrzymuje. Miasto niszczy Dolinę Rospudy. Więc trzeba olać i zostawiać pieniądze gdzieś indziej...

Krajowa 61. Pola uprawne. Myślałem że będzie to milsza droga. A tu pola tylko i wioski. Droga w kilku miejscach remontowana. Korki i ruch wachadłowy. Cezet omija wszystko poboczem. Ja wam będę stał w korku...



Awaria 19. Tragedia. Znow silnik przerywa. Nowy przerywacz wypalony. Papier ścierny idzie znow w ruch. Po kilkunastu minutach wracam znow na droge. Jezeli to nie wina przerywaczy. To pozostaje tylko przegrzewanie cewki zaplonowej lub niewlasciwa opornosc przewodu zaplonowego???

Łomża. Dupne miasto. Będa miec sklep z czesciami do motocykli. Moze kupie przewody wysokiego napiecia. Jak znalezc sklep??? Na stacji paliw zagaduje do taksowkarza. Gość ma CB. Wywołuje innych taksowkarzy i pyta o sklep z czesciami motocyklowymi. Wedlug Taksowkarzy z Łomży, nie ma w ich mieście sklepu z czesciami do motocykli. Oczywiscie olewam ich bajke. Widać ze znaja swoje miasto. Idę jeszcze na stacje pali i pytam ludzi. No i sklep taki jest... Ponoć gdzieś obok dworca PKS...

Przez zatloczone miasto jade w strone dworca PKS. Jest dworzec. Cezet do cienia na parking. Obchodzę. Ale lipa. Nie ma sklepu. Nikt nic nie wie. Co się robi!?! Zatrzymać motocyklistę!

Jedzie jakiś na ścigu. No to wylatuje na droge i mu macham kaskiem. Gość sie zatrzymuje. "Gdzie tu macie ten sklep motoryzacyjny..." ;-) GOść mi tłumaczy i pokazuje... No to na Cezetę i wio...

Sklep lipny. Akcesoria do skuterów i motocykli nowszych. Demoludy niet. Olać przewody nowe. Musi ten sprzęt dojechać... Przerwa. Do MCDonaldsa. Cezta zostaje zaparkowana w cieniu stacji paliw:



Straszne mam opóźnienie. Z rana przez zapłon. W Łomży szukanie tych sklepów. Ech...
Dziś napewno do domu nie dojadę. Nocleg będzie trzeba gdzieś wyhaczyć po drodze...
Różan. Skwar się leje z nieba. Tankwanie na Orlenie. Fantastyczna obsługa! Tak miłych
Pań na Orlenie nigdzie nie spotkałem. A może poprostu lubią nieogolonych
motocyklistów??? Oczywiście na stacji techniczne czyszczenie przerywacza. Przynajmniej
nie zepsuje się na drodze ;-)

Póltusk. Serock. Ruch na drodze gęścieje strasznie. Co z noclegiem dzisiejszym????

Legionowo. Telefon. Suzuki Swift Klub Polska. W Warszawie kupa członków tej
Organizacji Wywrotowej. Nocleg się znajdzie. Musi ;-)

Po jednym telefonie wszystko
jaśnieje. Cezeta musi się dotoczyć na Bemowo czy gdzieś tam... No to heja... Warszawa
czeka...

No to wlotówką 61. Porąbana ulica. Wielopasmówka. Zakaz wjazdu traktorów. Pasy ruchu
dla obcych i "tutejszych". Całe szczęście nie dotyczą mnie. Mnie zakazy nie dotyczą bo
mam Cezetę i jestem Panem Wszechświata...

Wbić się na dupny most. Ślimaki i zawijasy. Oczywiście znaków nie ma że ten most to już
droga krajowa 8. Armii Krajowej... Cezeta idzie jak burza...

Bemowo. Rezydencja Swifciaka. Jest Plan. Suzuki Swift Klub dał rady. Cezeta zostaje w
mikroogrodzie Swifciaka. A mnie rzucają z Bemowa na przeciwległy kraniec Warszawy.
Gdzieś na Mokotowie czeka na mnie Towarzysz Paruch w blokowisku. Ponoć w opcji
mam jeszcze możliwość noclegu u MK5/V w budzie dla psa ;-)

Wieczorna wycieczka przez Wawę ze Swifciakiem. Trzeba się dobić do metra. I jeszcze
metrem na Mokotów. U mnie na wiosce metra nie ma. Więc cieszę się z każdej chwili
spędzonej pod ziemią ;-)

Na Mokotowie odbiera mnie Paruch. Dosjaję klucze do M'ileś. Mam więc na jedną noc mieszkanie. Całe moje. I nawet jest! Telewizor!!!!

Trasa: Huta - Suwałki - Warszawa

290 km

Total: 5553 km.

Dzień 18.

Tragenia spać na wygodnym łóżku. Tragedia. Start wczesny. Przed 8smą rano odaje paruchowi klucze. Podziękowania. I tak zobaczymy się za kilkanaście dni na Letnim Ogólnopolskim Zlocie Suzuki Korozja Swift Klubu Polska za Lublinem.

Z Blokowiska atak na metro. Którędy ja to szłem? Pytam babki o drogę. Tam! Za tymi ludźmi...

Metro. Ludzie chyba dziwnie na mnie patrzą. Spodnie motocyklowe. Plecak i takbag w ręce ;-)

Swifciak z rana wylatuje do roboty. Więc muszę wcześniej zabrać Cezetę z mikropodwórka. Oczywiście szybko wsiadam do tramwaju na Bemowo. Coś jest nie tak. EWAKUACJA! Jadę w przeciwną stronę!! Wysiadka. Na drugą stronę ulicy ;-) I czekanie na poprawny tramwaj ;-)

Cezeta czeka na mikropodwórku. Dziękuję Swifciakowi za opiekę nad sprzętem. Swifciak ucieka do pracy... Ja profilaktycznie ustawiam zapłon i czyszczę przerywacze... Jakies 400 km do domu...

Start. Na wylot z Warszawy... Cezeta gna na Janki.

Awaria 20. Lądowanie awaryjne na stacji Orlenu. Czyszczenie przerywacza. Tylko czemu przejechałem tylko kilkanacie km???

Awaria 21. Lądowanie awaryjne na stacji Shella kilka km dalej. Wnikliwa analiza przerywacza. Jest krzywy! Na stacji mają serwis oponiarski. Pożyczają mi szczypce. Przerywacz zostaje wyprostowany. I znów na drogę...

Gierkówka. Dwupasmówka Warszawa - Katowice. Nuuuudy i tiry. Zero urozmaicenia.

Awaria 22. Okolice Rawy Mazowieckiej. Przerywacz się wypalił. Małe czyszczenie. Decyzja. Nie montuje prawego dekla na alternatorze. Bo za kilkadziesiąt km znów się pewnie będzie trzeba zatrzymać i czyścić przerywacz.

McDonalds na gierkówce w Piotrkowie Trybunalskim. Przerwa. Silnik działał super. Może przez to że jadę bez bocznego dekla??? Ale coś mnie podkuśiło. Aby profilaktycznie przeczyścić platynkę. I co? Ta franca odpada z przerywacza. Tak sobie. Sprzedali mi w sklepie jakąś chińszczyznę???

No więc wprawiam stary przerywacz. Regulacja. Start Ok. Na drogę... Częstochowa czeka...



Częstochowa. Przerwa. Trzeba podziękować Bogu że nic mnie na trasie nie zjadło. Że motocykl jedzie. Na parkingu przed klasztorem oczywiście jacyś starsi ludzie ciekawscy. Znów trzeba rozmawiać. Nie mówię że wracam z Norwegii... Bo by mi i tak nie uwierzyli... Jeszcze tylko lody z automatu. I ostatnie 150 km do domu... Zapłon działa ok. Nic się nie sra... Może dojedzie... Ostatni przepaś... Da radę dojechać do domu???

E75. Dwupasmówka na Katowice. Cezeta idzie. Przed katowicami jestem zmuszony odkręcić manetkę. Miejscami 85km/h. Dlaczego? Od zachodu ciągnie duuuuupna chmura burzowa. Przedemną na południu błękitne niebo... Więc gnam i widzę jak od prawej posuwają się nademnie chmury... Jednak Cezeta jest szybsza od burzy...

Katowice.... Wielka pętla zatoczona... Słońce zachodzi... Kilometry lecą... Muzyka w głowie gra... Życie nie umierać...

Przed Bielskiem przerwa chwilowa. Przerwa na rozprostowanie nóg i nadgastków. Zapłon Ok.



Ostatnie 40 km... Bielsko.... W końcu Żywiec. Na trzech rondach Żywieckich jadę dookoła ;-)
Taki gest zwycięstwa... I ostatnie 10 km do domu... Droge z Żywca do Jeleśni znam na pamięć.
Każdą dziurę... Ale jazda w tamtą noc to była przyjemność... Każde zapięcie biegu....
Każdy zakręt pokonywany dostojnie...

Ostatnie kilkaset metrów przed końcem pokonuje na podnóżkach. Krzyczę z radości w kasku.
"Yes!!! Udało sie!!!!"

Jeszcze tylko otworzyć bramę... Cezeta pod altanę... Światła off... Zakręcenia paliwa...
Zapłon off... Silnik gaśnie... End of game ;-)

Trasa: Warszawa - Częstochowa - Katowice - Żywiec - Jeleśnia.

378 km

Total: 5931 km.

Podsumowanie:

Było zarąbiście! Nawet momo tych problemów z zapłonem. Na następny raz trzeba zabrać części zapasowe wysokiej jakości. Całe szczęście Cezet jest prostym technologicznie motocyklem i zawsze można jakoś sprzęta naprawić ;-)

Koszty. Kuuuuupa kasy poszła. Skandynawia strasznie droga. 7pln benzyna. 3 pln bułka. ZGroza! Budżet wyprawy dokładny nie jest znany. Wolałem dokładnie nie liczyć. Na oko poszło z 2500-3000 pln.

267 l paliwa. 5931 km. Czyli 4,5 l na setkę. Gdyby nie zarąbiście górki w Norwegii to by może wyszło trochę mniej ;-). Olej. Pólsyntetyk Orlena 2T wystarczył na całą trasę ;-)

Musze zamontować radio... Bo do pełni szczęścia brakowało muzy! Droga po horyzont... Wiatr... Muza... I ogień na tłoki... ;-)